1 Usiłada nowa — opera

2 Filozof Zamęty — Komedia

3 Niewoźcie [illegible] — Komedia

4 Matki [illegible] szlacheckiey odmiane gruncie — Komedia

5 Skrom. galanteriey — Komedia

6 Sam niewiem czego chce — Komedia

28.

NIEWDZIECZNIK

KOMEDYA,

W PIĄCIU AKTACH

Z FRANCUZKIEGO

P. DESTOUCHES PRZETŁOMACZONA

Y

NA TEATRZE WARSZAWSKIM

PRZEZ AKTOROW J. K. Mci.

REPREZENTOWANA.

W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR, Drukarza J. K. Mci.

y Rzeczy-Pospolitey.

M. DCC. LXXXI.

OSOBY.

DZIWAKIEWICZ, *Oyciec Teressy.*

ARYST, *Brat iego.*

POCZCIWSKI, *kochanek Teressy.*

TERESSA, *Córka Dziwakiewicza.*

WALERY.

ORFIZA.

ELZBIETKA, *służąca Teressy.*

KUNUSIA, *służąca Orfizy.*

PRAWDOWICZ, *służący Walerego.*

Scena iest w Warszawie w domu Dziwakiewicza.

NIEWDZIECZNIK

KOMEDYA,

AKT I.

SCENA I.

DZIWAKIEWICZ, ARYST.

DZIWAKIEWICZ.

MNIE Wielce Mości Panie i Bracie, kiedyż skończysz swoie kazanie? WPan mnie iuż rozumu nie nauczysz, boś młody. Mow lepiey co masz mowic, albo zaraz odchodzę.

ARYST.

Ale iakże moy bracie, kiedy słowa sobie mowić niedasz. Nietrzeba bydź tak porywczym, a do wszystkiego doydziemy.

DZIWAKIEWICZ.

Zaczynaſz WPan, upadam do nog.

ARYST.

Słuchayże WPan. Chceſz podobno cörkę za mąż wydać.

DZIWAKIEWICZ.

Y to iak nayprędzey. Mam dla niey partyą przecudowną.

ARYST.

Ktoż taki ?

DZIWAKIEWICZ.

Walery.

ARYST.

Ah! coż ia ſłyſzę! Bierzeſz za zięcia człowieka, ktory niema nic, i ktoregoś niedawno z miłoſierdzia przyiął do ſiebie.

DZIWAKIEWICZ.

Wiedziałem ia dobrze, że ſię ze mną nie zgodziſz Moſpanie bracie, i maſz kogo innego na dorędziu. Ale to nic z tego nie będzie, ia ſwoie uczynię.

ARYST.

Radziłżeś ſię WPan w tym punkcie guſtu cörki ſwoiey?

DZIWAKIEWICZ.

Alboż to w tym radzić się còrki trzeba? Mnie się zdaie, że ia będąc oycem, mam prawo nią rządzenia.

ARYST.

Ale tego prawa na złe używać nie trzeba. Powinieneś tedy WPan dowiedzieć się, czy kocha Walerego.

DZIWAKIEWICZ.

O Dobrodzieiu! musi, chociażby niechciała.

ARYST.

Jeżeli musi, to będzie tyrania.

DZIWAKIEWICZ.

Małżeństwo dla kobiety tyrania? a iuż też WPan żartuiesz sobie.

ARYST.

Inaczey więc niebędzie?

DZIWAKIEWICZ.

Nie, nie.

ARYST.

Ale z iakieyże to przyczyny?

DZIWAKIEWICZ.

Z przyczyny, że ia tak chcę, i tak bydź musi.

ARTST.

Niemafz na to co mowić; ale może mafz inne przyczyny.

DZIWAKIEWICZ.

Prawda że mam, i aż mnie wftyd, że ich WPan nie poymuiefz. Pamiętafz WPan w iakiey byliśmy przyiaźni z oycem Walerego, kiedy ieszcze do Gdańfka fzyprował, a ia przychodziłem do fortuny i handel mi fię naylepiey wieść zaczął. On w krótce przyfzedł do Subftancyi znaczney i kredytu; dopomagał mi zawfze, i gdyby nie on, owa fprawa byłaby mnie do fzczętu zgubiła. Nie przeftał on pofyłać zboża do Gdańfka, i opłacaiąc Cła tak wielkie w Prufiech, ftracił cały maiątek, umarł, i zoftawił fyna, którego ia wziąłem do fiebie, i w nadgrodę dobrodzieyftw, które mi świadczył oyciec, chcę mu dopomodz.

ARTST.

Czyli inaczey nie można mu dopomodz iak daiąc corkę? Stara fię o nią Poczciwfki. W nim będziefz WPan miał zięcia, który mu honor uczyni, urodzenie iego i ftan....

DZIWAKIEWICZ.

Nayniżfzy fługa WPana. Niechcę ia, żeby on fobie rozumiał, iż łafkę świadczy córce moiey biorąc ią. Chociażem bogaty Mieszczanin, wfzelako upewniam, że nie wzdy-

cham do ſzlachectwa. Głupi ten, kto ſię wſtydzi ſwego urodzenia. Poczciwſki panicz, wziąwſzy moią córkę iedynaczkę i moy maiątek, drwiłby ſobie potym ze mnie i z niey, a onaby płakała, że poſzła za niego. O! nie dopuſzczę ia tego. Wolę ią widzieć nareſzcie krawcową, niż tam Staroſcicową, Pułkownikową Oberſztleytnantową &c.&c.&c.

A R Y S T.

Ale na Poczciwſkiego nie będzieſz ſię WPan uſkarżał.

D Z I W A K I E W I C Z.

O! wierzę, że ſię teraz ułożył. Ale ia znam ze diabły paniczow.

A R Y S T.

Tylko go WPan dobrze poznay, a wiem że inaczey myśleć o nim będzieſz.

D Z I W A K I E W I C Z.

Moſpanie! iuż też tego nadto. Proſzę WPana, idźże ſobie, z kądeś przyſzedł, a day mi pokoy.

A R Y S T, wzruſzaiąc ramionami.

Bądź WPan zdrów.

SCENA II.

DZIWAKIEWICZ, *ſam.*

BARDZO ſię boię, żeby ten Pan Poczciwſki nie zbuntował mi còrki, maiąc tu przyſtęp do niey. Chociażbym ią oddał do klaſztoru, to mi ią wykradnie; wolę przy ſobie trzymać. Prawda że mogłbym ich rozwieść, aleby dużo koſztowało. Niechcę. Ale otoż nadchodzi. Dowiedźmy ſię z niey co ona myśli.

SCENA III.

DZIWAKIEWICZ, TERESSA,

ELZBIETKA.

DZIWAKIEWICZ, weſoło

Y Coż moia còrko, zawſześ zamyślona. Co ci to?

TERESSA.

Nic Mości Dobrodzieiu.

DZIWAKIEWICZ.

A zmyślaſz.

ELZBIETKA.

Y; to łatwo zgadnąć co Pannie.

DZIWAKIEWICZ.

Ja do ciebie nie gadam, bo wiem że waſzeć maſz buzię wyprawną. (*do Tereſſy*) Wſzakże ia ciebie kocham, powiedz mi co ci. Nieſpokoyna ieſteś.

ELZBIETKA.

Wielki cud! że Panna we dwudzieſtu leciech ieſt nieſpokoyna. Mości Dobrodzieiu kobiety młode maią ſwego mola co ie gryzie.

DZIWAKIEWICZ.

Y za coż mnie ty odpowiadaſz; kiedy ia do ciebie nie gadam.

ELZBIETKA.

A ia ſobie ſamey odpowiadam.

DZIWAKIEWICZ.

Odpowiadayże ſobie cicho. (*do Tereſſy.*) Widzę maſz iakieś myśli, ktòrych mi odkryć niechceſz.

TERESSA.

Ja Mości Dobrodzieiu. Nic nie mam takiego, cobym przed WPanem Dobrodzieiem taiła.

ELZBIETKA.

O! ſą takie ſekreta, ktòrych oycom odkrywać nie godzi ſię.

DZIWAKIEWICZ.

Milcz.

ELZBIETKA.

Przez ſumienie nie mogę Mości Dobro:

DZIWAKIEWICZ.

Ale ia chcę. (*do Tereſſy.*) Słuchay więc moia córko.

ELZBIETKA, przerywa mu zawſze (gdy chce mówić.

Ah! iakże to przykro ieſt milczeć.

DZIWAKIEWICZ.

Powiedz mi ſzczerze ....

ELZBIETKA, przerywaiąc.

Ale każą mi milczeć; więc trzeba.

DZIWAKIEWICZ.

Milczże proſzę cię.

ELZBIETKA.

Y; doſyć będę milczała iak umrę. (*Patrzą na ſiebie ſurowo.*)

DZIWAKIEWICZ.

Wyznay przyczyny twoiey zgryzoty; nie-życzyſzże ſobie ..

TERESSA.

Czego?

DZIWAKIEWICZ.

Zebym cię za mąż wydał.

ELZBIETKA.

Oh! prawdziwie zgadłeś WPan Dobro:

TERESSA.

Kto, ia sobie życzę?

DZIWAKIEWICZ.

Chwalę szczerość Elżbietki; idź za iey przykładem; mów.

TERESSA.

Coż ia mam mowić?

DZIWAKIEWICZ.

Ze sobie życzysz męża.

TERESSA.

Nie przystoi mi mówić o tym, ale wszelako posłuszna iestem, i ieżeli się radzić trzeba serca, to chętnie przystaię na to, byle bydż złączoną z tym, co mu miłego.

DZIWAKIEWICZ.

(*na stronie.*

Otoż iuż od mego brata trutnia nauczyła się, ale idźmy daley. (*do Teressy.*) Mocno mi się twoie zdania podobaią corko, i przyobiecuię ci wszystko uczynić, tylko mi się wytłómacz otwarcie. Poczciwski.... Ehe! pieczesz raka.

ELZBIETKA.

Prawdę mowiąc wart ieſt kochania.

DZIWAKIEWICZ.

Przychodzi tu częſto?

ELZBIETKA, na ſtronie.

Częściey niż ſię ſpodziewaſz.

DZIWAKIEWICZ.

Mòwże.

TERESSA.

Czaſem.

DZIWAKIEWICZ.

Ja ſpoſtrzegałem, iż z ukontentowaniem widzi cię.

TERESSA.

Przynaymniey tak mòwi.

DZIWAKIEWICZ.

Powiada zapewne, że cię kocha.

TERESSA.

Nieinaczey.

DZIWAKIEWICZ.

Y ty też ſamo mówiſz z ſwoiey ſtrony.

TERESSA.

Znaiąc iego przymioty i chęć, nie powinnam inaczey mòwić.

DZIWAKIEWICZ.

Rozumiem cię kochanko; kochaſz go?

TERESSA.

Prawda mòy oycze.

DZIWAKIEWICZ, ze złością.

Co? kochaſz go? Jakto? śmieſz kochać bez mego zezwolenia.

TERESSA.

Oycze mòy!

DZIWAKIEWICZ.

Niegodna cò̇rko.

TERESSA.

Ah! Zgubionam.

DZIWAKIEWICZ.

Smieſzże mi ieſzcze ſtanąc przed oczyma.

ELZBIETKA.

Już też wytrzymać nie mogę. Możeſzże WPan pokazywać ſię takim nieukiem w materyi miłości.

DZIWAKIEWICZ.

Co Machlerko! chceſz....

ELZBIETKA.

Pomimo gniew WPana powiem: że za rozkazem nigdy kochać nie można; ſerce lubi wolność, i śmieie ſię z władzy oyca. Kiedy ſię do czego przywiąże, ani moc żadna, ani powinność, ani rozum oderwać

go nie potrafi, chyba właſna iego nieſtateczność.

DZIWAKIEWICZ.

Jakto, kochać bez mego zezwolenia?

ELZBIETKA.

Wielka rzecz. To tedy trzeba było, aby kiedy Panna chciała kochać, przyſzła do WPana Dobrodzieia i mowiła " Tatulo, „ Poczciwſki powiada że ia piękna, i on mi „ ſię też pięknym zdaie. Chciałabym go „ kochać; pozwalaſz WPan Dobrodziey. „ (*czyni ukłon.*) Piękny komplement. Może to za czaſow WPana było w modzie; ale co teraz iuż zapomnieli o tym ceremoniale.

DZIWAKIEWICZ.

A ia widzę muſzę milczeć, żebyś ty ſię do woli wygadała. Ale ſtrzeż ſię.

ELZBIETKA.

Niemaſz ſię WPan czego gniewać, bo mu prawdę mowią. Kogoż nam tedy WPan daieſz?

DZIWAKIEWICZ.

Walerego.

TERESSA.

O Nieba!

ELZBIETKA.

Walerego? chyba WPan drwiſz z nas.

DZIWAKIEWICZ.

Nie drwię, nie, mòwię ci. (*do còrki.*) Y ieżeli nie pòydzieſz za niego, na wieki cię do klaſztoru zapakuię. (*odchodzi.*)

SCENA IV.

TERESSA, ELZBIETKA.

TERESSA, z płaczem.

AH! kochana Elżbietko!

EZBIETKA, tym ſamym tonem.

Ah! kochana Pani. Biedna dziewczyna umrze z żalu.

TERESSA.

Na darmo więc kocham i ieſtem kochaną?

ELZBIETKA.

Złość mnie oſtatnia bierze. (*w tę ſtronę gdzie Dziwakiewicz wyſzedł.*) Y iakże trutniu borowy, dziadu przemierzły...

TERESSA.

Szanuy oyca mego Elżbietko, nie mòw źle o nim.

ELZBIETKA.

Przynaymniey mu naburczę w ten czas, kiedy go nie maſz, bo nie śmiem kiedy przytomny.

TERESSA.

Day temu pokoy, bo to nic nie pomoże. Radź mi lepiey co mam czynić.

ELZBIETKA.

Nayprzod nie bydź posłuszną oycu.

TERESSA.

A klasztor?

ELZBIETKA.

Czyliż klasztor może bydź dla iedynaczki. Nie bóy się WPanna, to są tylko żarty. Trzeba mu odpowiedzieć, że ieżeli za Poczciwskiego nie pòydziesz, to do klasztoru.

TERESSA.

Boię się, żeby upartym nie był.

ELZBIETKA.

O! ia wiem że WPannę oyciec kocha. A co więcey iak się Walery dowie o wszystkim, to zapewne ustąpi, bo Poczciwski wiele mu świadczył, więc przez wdzięczność...

TERESSA.

Mało znam Walerego, ale zdaie mi się iż zdania tego w nim nie znaydzie, aby miał bydź wdzięczen za dobrodzieystwa.

ELZBIETKA.

Prawda że niewdzięcznikow liczba coraz ſię mnoży. Ale ſpuść ſię WPanna na mnie, ia wſzyſtko na ſiebie biorę.

TERESSA.

Odchodzę Elżbietko, i zupełnie ſię tobie oddaię.

SCENA V.

ELZBIETKA, PRAWDOWICZ.

PRAWDOWICZ.

NAYNIŻSZY ſługa Jmć Pannie Elżbiecie.

ELZBIETKA, z miną ſurową.

Dobry dzień.

PRAWDOWICZ.

Jakto dobry dzień! Coż to za przyięcie; zkądże taki zły humor.

ELZBIETKA.

Cóż to do ciebie należy.

PRAWDOWICZ.

Wierż mi; nie ſzarp ſię, bo męſzczyzn teraz mało na świecie.

ELZBIETKA.

Mnieyſza oto; więcey ich ieſzcze ieſt niżbyśmy ſobie życzyli.

PRAWDOWICZ.

Mów ty co chceſz, iednak naylichſzy męſzczyzna głowę kobiecie zawraca.

ELZBIETKA.

Jakie mi ſpecyały. Eh! milcz lepiey. W teraźnieyſzym wieku męſzczyzni co raz bardziey niewieściele. Bo coż to ieſt teraz młody człowiek? Rozprawiacz nieznośny; wartogłow bez mozgu; ktory biega, lata, ſkacze, gwiżdże po ulicach; całą chwałę zaſadza na tym aby dobrze pił; bez guſtu; bez polityki; trzpiot, roſpuſtnik; ktòrego lada co zatrudni; uganiaiący ſię za modą bardziey niż my; przyiaciel niedyſkretny, amant niewierny, ktory przyſięga, złorzeczy, traci wſzyſtko; ktory żadnego nie ieſt ſentymentu; do niczego ſię nie bierze, ktory w niczym ani miary ani rozumu nie ma, ktory nareſzcie figurą tylko do człowieka ieſt podobny.

PRAWDOWICZ.

Twoia Pani lepiey o nas trzyma.

ELZBIETKA.

Ktoż to wie.

PRAWDOWICZ.

Widzę ia dobrze, że ona coś na Poczciwskiego spogląda, ale on ma swoie zalety, a my też swoie.

ELZBIETKA.

Piękny Jegomość twòy Pan; wierz mi, że sto razy przekładam nad niego Poczciwskiego, i kiedy mi wspominasz o Panu, obrażasz mię; obydwie go z Panią nie cierpiemy.

PRAWDOWICZ.

Powoli, powoli moia Panno.

ELZBIETKA.

Możesz mu to wszystko powiedzieć ieżli chcesz.

PRAWDOWICZ.

A ty żartuiesz sobie.

ELZBIETKA.

Nie żartuię. Pani moia kocha Poczciwskiego i będzie iego żoną.

PRAWDOWICZ.

Niech sobie będzie. Ale ty moia Elżbietko czuieszże w sobie, że mnie możesz kochać.

ELZBIETKA.

Prawdę ci powiem, że nie.

PRAWDOWICZ.

To wyznanie barzo ſzczere; ſpodziewałem ſię iednak podobać ſię tobie.

ELZBIETKA.

Szczerzem ci powiedziała com myślała. Bądź zdrów. Idź do diabła, i to cała odprawa. (*odchodzi.*)

SCENA VI.

WALERY, PRAWDOWICZ.

WALERY, wchodzi śmieiąc ſię.

Właśniem cię ſzukał Prawdowiczu aby ci powiedzieć. Ha, ha, ha!

PRAWDOWICZ.

Z czego ſię WPan śmieieſz?

WALERY.

Smieię ſię z nayWiękſzego głupca, iaki tylko bydź może na świecie.

PRAWDOWICZ.

Czyś WPan ſłyſzał iak ſię ze mną Elżbietka obeſzła. (*Walery ſię śmieie.*) Y WPan także tam maſz ſwoią cząſtkę.

WALERY.

Niech mię diabli wezmą, cieſzy mię ten Pan Dziwakiewicz.

PRAWDOWICZ.

Jakto?

WALERY.

Rozum ſtracił nieborak.

PRAWDOWICZ.

Coż takiego uczynił? powiedzże mi WP.

WALERY.

O to daie mi córkę ſwoią za żonę. Ha, ha, ha!

PRAWDOWICZ.

A ia nie widzę z czego ſię tu śmiać; i zamiaſt cobyś mu miał WPan dziękować, drwiſz z niego.

WALERY.

A iużci. Albożby on niemogł dla niey wybrać męża i bogatego i wyſokiego urodzenia. Ma pieniądze, a zatym z łatwościąby mu to przyſzło. Gdyby chciał tylko, mitryby i ordery do còrki iego wzdychały. Ale zaś mnie dawać còrkę, ktòry goły ieſtem z łaſki Pana Boga, a nawet chociażem ſzlachcic, to drobny, zdaie mi ſię, że to naywiękſze głupſtwo. Nic niemówiſz na to?

PRAWDOWICZ.

Mospanie! oniemiałem, i nie wiem co począć. Ale kiedy zamysł iego zda się WPanu tak śmieszny, możesz go od niego odwrócić.

WALERY.

Oh! bynaymniey. Smieię się z głupstwa iego, ale ia chcę z niego zyskiwać. Ja ułożyłem się w oczy, ale za oczy śmieię się z niego. Bo ktożby się nie śmiał z pobudki, dla ktorey to czyni?

PRAWDOWICZ.

Coż to za pobudka. proszę WPana.

WALERY.

Oh! nic zabawnieyszego. Powiada że to czyni dla wdzięczności; że go tam kiedyś moy oyciec wspierał; on za oyca mi odwdzięcza. A coż to za stara polakierya; sentyment przedwieczny. Było to tam kiedyś że oycowie nasi dopomagali i drugim; ale teraz w wieku tak oświeconym poznano, że tylko swego interessu upatrywać potrzeba. A tamte wdzięczności, przyiaźni, miłości, to wielkie głupstwa.

PRAWDOWICZ.

Otoż to tak wielka przyczyna śmiechu, ale co ia to się nie śmieię. Mogłżeś WPan przyiąć rękę Teressy nieupewniwszy się czy go kocha lub nie?

WALERY.

Moia figura, mina uymuiąca, powaby ciała, pewnym mię czynią, że się będę podobał.

PRAWDOWICZ.

Otoż pomyliłeś się WPan bo go tam niecierpią.

WALERY.

Nie cierpią; tym lepiey, bo i ia iey nie kocham. Wszelako czy mnie kocha czy nie, musi bydź posłuszną oycu, i iść za mnie.

PRAWDOWICZ.

Jakto? ożenisz się WPan z nią niepozyskawszy iey serca?

WALERY.

Co mi tam pytać się o serce, kiedy będę miał osobę. Ja się niekocham w niey tylko w posagu, i chcę pieniędzy nie miłości Nareszcie choćbym iey się podobał, toby to nie długo trwało, bo teraz pierwsze poznanie wznieca, a ślub gasi miłość.

PRAWDOWICZ.

Prawda, co nagle to po diable. Z tym wszystkim ieźli WPan weźmiesz żonę, która go nienawidzi, to WPanu bardzo prędko przyprawi rogi.

WALERY.

Prawdowicz, mieymy tylko pieniądze, reszta to bagatela. Głupi mąż, który żony zazdrości.

PRAWDOWICZ.

W famey rzeczy widzę ia wielu ludzi, ofobliwie teraz, ktòrzy tak myślą iak WPan, i dla tego intratkę ciągną, promocyą maią i pieniądze. Ale niewiem czy to dobrze, i czy mu się uda, bo masz WPan Poczciwskiego rywala. Ze diabły się kochaią.

WALERY.

Doprawdy?

PRAWDOWICZ.

Nieinaczey. Chociaż to panicz i bogaty, a przecie łakomy ieſt na mieyſki maiątek. Zdaie mi się tedy, że WPan przez wdzięczność....

WALERY.

Przez iaką wdzięczność?

PRAWDOWICZ.

A czyż WPan nie pamiętasz że go od śmierci uwolnił. Przypomnii sobie WPan, kiedy w Krakowie byli wsadzili WPana do kozy, za to; iż miałeś zabić w nocy zdradziecko, i żeby koło niego było, chociaż WPan niewinny byłeś, tylko on swoim kredytem i pieniędzmi dopomogł, że odkrył zaboycę prawdziwego, i od śmierci WPana uwolnił.

WALERY.

Poczciwſki zrobił to co człowiek ludzki powinien był zrobić. Czyni mu to honor, ale mnie do wdzięczności nieobowiązuie.

PRAWDOWICZ.

A Orſiza, ktòra tyle dla WPana czyniła, i która WPanu obiecana; w co ſię obròci?

WALERT.

Niech ſobie czyni co chce; a mnie co do tego. Miey to ſobie za naypierwſzą maxymę: *że aby ſię uczynić ſzczęśliwym, wſzyſtko na świecie ieſt wolno.* Bądź zdròw, iść muſzę, bo mnie czekaią do podpiſania kontraktu.

PRAWDOWICZ.

Otoż to maxyma przecudowna: Wſzyſcy teraz tak myślą; co drugiemu nie wydrze, tego ſam niema. Teologow ſię wiele namnożyło, łatwo ſkrupuły rezolwuią. Jednak niemaſz nic gorſzego nad niewdzięczność, a ia niewdzięcznikowi ſłużyć muſzę.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

SCENA I.

TERESSA, ELŻBIETKA.

ELZBIETKA.

ALE gdzież WPanna idzieſz?

TERESSA.

Sama niewiem moia Elżbietko, nie ſpokoyna ieſtem. Stryi mòy wyſzedł; Poczciwſki nie powraca; co za los!

ELZBIETKA.

Oh! tylko WPanna nie bądź tak gorąca; poſzli go ſzukać. Przyidzie ſam oyca proſić o WPannę. Ktòż wie, może....

TERESSA.

Ah! drżę cała.

ELZBIETKA.

Mocno mnie to gniewa, że WPanna tak mało masz stałości.

TERESSA.

Znam to moia Elżbietko iż oyciec mòy, iak się uprze, niczym go odwieść niemożna.

ELZBIETKA.

Więc go WPanna naśladuy. Jużcić bez niey nieskończą małżeństwa, chyba żeby się sam z nim ożenił i w posagu swòy mu maiątek zapisał. On trzyma za Walerym, WPanna za Poczciwskim, on będzie mówił tak, WPanna nie, i cała rzecz.

TERESSA.

Zważ Elżbietko; mogęż ia bydź tak nieposłuszną oycu.

ELZBIETKA.

On przez to mniey WPanny nie będzie kochał. Wszak w nim tylko upor panuie. Będzie się cieszył że tym przynaymniey WPanna do niego podobnaś.

TERESSA.

Niewiem czy zdołam mówić oycu i sprzeciwić się....

ELZBIETKA.

No kiedy nie, idźże WPanna za Walerego. Ale i tego może nie zdołasz.

TERESSA.

Nie naśmieway śię ze mnie przynaymniey. Chcę wprzód rozmowić śię z Walerym i oświadczyć że prużno ſobie podchlebia, że go wcale nie kocham.

ELŻBIETKA.

Otoż i w ſam czas nadchodzi.

SCENA II.

TERESSA, ELZBIETKA, WALERY, PRAWDOWICZ.

WALERY.

Niewiem piękna Tereſſo czy ieſteś uwiadomioną. . .

ELZBIETKA, do Tereſſy.

Mòwże WPanna co; iużci zaniemiałaś.

WALERY.

O łaſce, ktòrą mi świadczy oyciec WPanny Dobrodziki.

TERESSA.

Wiem iaki wybor uczynił. Wiem nawet że wprzòd, nim śię mnie zapytał, czy przyſtaię, WPan przyiąłeś tę iego ofiarę, czyliż przez to nie obrażaſz mię WPan?

WALERY.

Prawda ieſt, niemogę zaprzeczyć, ale moia uſilność uſprawiedliwić mnie powinna. Od pierwſzego momentu widzenia cię Tereſſo pokochałem. Czyniłem wiele, aby ugaſić ten ogień tak nagle wſzczęty, ale nadarmo. Prawdowicz ieſt tego świadkiem.

PRAWDOWICZ, na ſtronie.

On widzę ma diabła w ſobie.

WALERY.

Mòwże.

PRAWDOWICZ.

Prawda że ſtraſzne czynił gwałtowności. Włoſy rwał, nogami tupał, i ledwo nieoſzalał, mało brakowało żeby go do Czubkow zapakować. (*na ſtronie do Walerego.*) A możeſzże WPan tak bezwſtydnie kłamać.

ELZBIETKA.

Nie udawaycie WPańſtwo. Znam ia WPana, wiem że mu to tylko o pieniążki chodzi.

WALERY.

O pieniądze. Nieſprawiedliwe to podeyrzenie oburza mnie, miłość tylko mną rządzi iedynie. Niedbam o cały maiątek, bylem tę śliczną poſiadał oſobę.

ELZBIETKA.

Mòw WPan co chcesz, ia to znam doskonale. Pani moia bogata, WPan goły, i cała ceremonia.

PRAWDOWICZ.

Co? mòy Pan goły. Ah! krzywdę mu czynisz Elżbietko. (*na stronie do Pana.*) Ależ tu WPana wyśmienicie znaią.

WALERY.

Niech mnie niebo!..

PRAWDOWICZ.

Niech piekło... Ale ia nic nie mòwię, to WPan masz się przeklinać.

TERESSA.

Niech i tak będzie że miłość WPanem powoduie, wszelako nie iest tu czas ukrywać co myślę. Nie kocham WPana i nigdy kochać nie będę. Zrozumiałeś mię WPan.

PRAWDOWICZ.

A, tak iasnego komplementu ktòżby u diabła nie zrozumiał?

ELZBIETKA, *bierze Walerego (na stronę.*

Pod sekretem powiem WPanu więcey, że go nawet obydwie z Panią do ostatniego punktu nienawidziemy.

PRAWDOWICZ, do Walerego.

Starałeś ſię WPan mnie przeświadczyć nieraz, że niemaſz na swiecie ſzczerey dziewczyny, otoż teraz maſz ich WPan dwie za iednę.

WALERY.

Tereſſo, nadarmo opieraſz ſię, taka ieſt wola oyca byś za mnie poſzła, i to ſię nieodmieni. A gdy będzieſz wiedziała pobudkę, która go do tego prowadzi, nienawiść twoia zapewne uſtanie.

TERESSA.

Cóż to za pobudka?

WALERY.

Wdzięczność, cnota, którą tym więcey ſzacować powinniśmy, im rzadſza ieſt w tym wieku.

ELZBIETKA.

Kiedy tak, chcieyże WPan Dobrodziey tatula naſzego naśladować. Poczciwſki kocha Pannę i ona iego. To co dla WPana uczynił, powinno go przymuſić abyś mu iey uſtąpił.

PRAWDOWICZ, do Walerego.

Tam do diabła, złapanoż WPana.

WALERY.

Co ia flyfzę! Poczeiwfki kocha Tereffę, a ia mu życie winienem. O lofie fatalny! trzebaż było pokochać cię, aby zarazem odftąpić!

TERESSA.

O nieba!

WALERY.

Tak; dla Poczciwfkiego wfzyftko mi łatwo uczynić. Mufzę fię za nim wdawać.

TERESSA.

Kto, WPan?

WALERY.

Bądź fpokoyną Tereffo. Spodziewaj fię wfzyftkiego ze mnie. Stanę fię ofiarą honoru i powinności. Y że niepłonnie mowię, w fkutku obaczyfz obietnicę moią.

TERESSA.

Spodziewaj fię odemnie nayżywfzey wdzięczności. Idę, teraz do oyca, bądź WPan zdrów.

PRAWDOWICZ, do Elżbietki.

W nadgrodę tego, żeście wygrały z Panem, niemogłżebym od ciebie otrzymać iakiego miłego fpoyrzenia?

ELZBIETKA.

Chciałabym cię z całego ferca widzieć milfzym. Ale im częściey cię widzę, tym mniey czuię, żeby to bydź mogło.

SCENA III.

WALERY, PRAWDOWICZ.

WALERY.

PRawdowicz, co myślisz o tym coś widział?

PRAWDOWICZ.

Ah! nieźmierniem kontent Mci Dobrodzieiu, i niech Pana uściskam.

WALERY.

Z kądże ci taka radość?

PRAWDOWICZ.

Ze taką odmianę gwałtowną; widzę w WP.

WALERY.

Ah! iakżeś ty głupi mòy kochany, i ty rozumiesz że dla Poczciwskiego odstąpię tego małżeństwa. Mogłżeś pomysleć o tym?

PRAWDOWICZ.

Jam rozumiał, że to rzecz niewątpliwa.

WALERY.

Otoż wiedz, że to wszystko są bayki. Jabym zaś sam miał psuć szczęście dla głupiey chwały, i śmiesznego punktu hono•

tu. Nie; wdzięczność nigdy mną władać nie będzie. Nazywaią ią cnotą, a ia słabością. Kto ma rozum, ten we wszystkim swego tylko interessu patrzy.

PRAWDOWICZ.

Widzę ia też, że WPan masz rozum. Aleś WPan wyraźnie obiecał mówić za Poczciwskim.

WALERY.

Obiecałem y dotrzymam mu słowa.

PRAWDOWICZ.

A to iak bydź może?

WALERY.

Móy kochany, ośiodłałem tak Dziwakiewicza, że mi się nie wymknie. Będę więc prosił za Poczciwskim, i powiem iż przez wdzięczność to czynię. Uymę go tym bardziey, i pewny iestem, że Poczciwski ze szczętem straci nadzieię.

PRAWDOWICZ.

Mospanie, otoż to oszukanie, ktoregoby sam lucyper z piekła nie potrafił.

WALERY.

Słuchay; szczęśliwość człowieka na tym zależy, aby bydź chytrym, oszukiwać innych, a umieć się podobać każdemu. Y tak znayduiesz się z szulerem, chwal grę, i oszu-

kiwanie w karty; znaydzieſz ſię z piiakiem, chwal ſtarego Węgrzyna; znaydzieſz ſię z Partyzantem, biy przeciw drugiemu; napadnieſz ſzalbierza, potakuy mu; widziſz młodego ſſiſtaka, który traci, dopomagay mu. Układay ſię do wſzyſtkiego, a ſzczęście twoie pewne. Y tym ci to ſpoſobem naywięcey teraz kieruią ſię na świecie.

PRAWDOWICZ.

Oh! ieżeli tak, to WPan możeſz bydź pewnym loſu ſwoiego. Ale Tereſſa WPana nienawidzi.

WALERY.

Tym lepiey dla mnie, wezmę pieniądze; a ieżeli nie będzie mnie kochać, to nic iey nie będę winien.

PRAWDOWICZ.

Ah! Moſpanie unikay WPan tego, żeby nim pogardzano. Wróćmy lepiey do Krakowa do Orſizy. Ona WPana bardzo kochała i teraz będzie. A ia zarazem obaczę kochaną Kunuſię, która muſi bydź bardzo ſmutna po naſzym odieździe. (*z płaczem.*) Ah! biedna dziewczyna; tak mię kochała, iż kiedym odieżdżał....

WALERY.

Ty płaczeſz?

PRAWDOWICZ.

Alboż to co złego. Opuściłem dla WPana kochankę ſpokoyną iak owieczkę; tu

diablica mnie opanowała; zdaie mi ſię, że to za grzechy drwią z nas obydwòch. Porzućmy ie, i iedźmy w naſzą ſtronę.

WALERY.

Znayduię tu ſzczęście moie i mam go opuſzczać?

PRAWDOWICZ.

Ale WPan kochałeś Orſizę?

WALERY.

Prawda, że kochałem, ale to w tenczas, kiedy miała ſię dobrze; ale teraz nic niema; mogęż ia ſię z nią żenić?

PRAWDOWICZ.

A, to potąd piękną była, poki i piękne dukaty miała, a teraz iuż nie; a oyciec iey patrzałże na WPana tak, kiedy maiąc Dobra, dawał ią WPanu.

WALERY.

Prawda; ale ten proceſs go zruynował.

PRAWDOWICZ.

Moſpanie; ieſzcze ſprawa nieſkończona, a w wyżſzym ſądzie wygra może, i do tego ſukceſſyi ſię ſpodziewa Orſiza.... Ale otoż i Poczciwſki.

SCENA IV.

POCZCIWSKI, WALERY, PRAWDOWICZ,

POCZCIWSKI.

WIdzisz mnie ſtroſkanego Walery, przychodzę ſzukać u ciebie pociechy, i wraz z tobą...

WALERY.

Tyſiąc razy ci powtarzałem, iż iedynie o tym myślę, co ci winienem. Słodkie to ieſt wſpomnienie, i im bardziey zamyślam ſię nad tym, tym więcey ſerce moie.....

PRAWDOWICZ, na ſtronie.

Otoż znowu nowa ſztuczka.

POCZCIWSKI.

Słyſzałem, iż idąc drogą dobrego przyiaciela, chceſz....

WALERY.

Moſpanie, znam iak wiele WPanu winienem, umiem bydź wdzięcznym i chciałbym to okazać....

PRAWDOWICZ.

Nieinaczey, mòy Pan ieſt bardzo punktualnym względem wdzięczności, (*na ſtro-*

nie.) Ledwo mnie diabli nie biorą, że nie mogę tego mòwić, co myślę.

POCZCIWSKI.

Właśnie teraz podaie ſię ſpoſobność do tego, i gdybyś chciał....

WALERY.

Z naywiękſzą chęcią; Dobrodzieyſtwa WPana i pomoc....

POCZCIWSKI.

Porzućmy to.

WALERY.

Niech przynaymniey godzi mi ſię mòwić..

POCZCIWSKI.

Mòwić o tym tak częſto, ieſt to obrażać mnie. Roſkoſz, ktòrey doznawamy czyniąc komu dobrze, ieſt przyzwoitą nadgrodą; i ieżeli ia wyciągam czego od WPana, nie ieſt to zapłata, ale ofiara, ktòrey ſpodziewam ſię z przyiaźni iego.

PRAWDOWICZ, do Pana.

Y cóż; ten człowiek niewzbudzaż w WPanu litości?

WALERY.

Upewniam że całym ſercem będę WPanu dopomagał, i w tenczas dopiero będę ſpokoynym, kiedy WPan uſzczęśliwionym.

POCZCIWSKI.

Nieſkończenie wdzięczen będę WPanu, i więcey ci dopomogę, niżbyś ſię mògł ſpodziewać.

WALERY.

Właśnie Dziwakiewicz nadchodzi; zaczniy WPan, a ia przymowię ſię.

PRAWDOWICZ, *patrzy na niego* (*ruſzaiąc ramionami.*

Ah! co za poczciwy człowiek.

SCENA V.

DZIWAKIEWICZ, WALERY, POCZCIWSKI, PRAWDOWICZ.

DZIWAKIEWICZ, (*z tey ſtrony gdzie wyſzedł.*

ZEBY diabli z piekła przyſzli, to mnie od mego zamyſłu odwieść nie potrafią. Ty Macieiu idź mi po Regenta, na złość całemu światu wydam còrkę moią za Walerego.

POCZCIWSKI.

Mości Dobrodzieiu!

DZIWAKIEWICZ. (*na ſtronie.*

Zeby choroba porwała tego natręta.

POCZCIWSKI.

Widzę, iż przybycie moie dziwi WPana Dobrodzieia; pomimo iednak nieprzyiaźni, ktòrą mi pokazuiesz, nie przestanę...

DZIWAKIEWICZ.

Znam com winien krwi, z ktòrey WPan idziesz; szanuię wysokie iego urodzenie, ale mam honor upraszać, abyś WPan nie bywał u mnie.

POCZCIWSKI.

Zwyczay iednak pozwala.....

DZIWAKIEWICZ.

Ja się nie pytam o zwyczay, tylko wiem, że iestem Panem domu swoiego; ia niechcę czynić żadnego głupstwa, i wydawać còrki moiey za Pana. Chcę zięcia, ktòryby razem ze mną mieszkał, ktòryby kochał i poważał còrkę moią, ktòryby nie wspominał o przodkach, niewyprowadzał Genealogii; a gdybym był naprzykład WPana teściem, wyznay WPan sam, żeby to inaczey było: gdybym chciał bydź u WPana, musiałbym się przez szwaycara meldować, trzy godziny w przedpokoiu wartować, zaczymby mnie wpuszczono, a niechbym zawołał móy zięciu! kazanoby mi zniżać diabelnie tony; nienawidziłbyś WPan còrkę moią podług mody, a ona pròżnym ozdobiona tytułem, przyszłaby opłakiwać los swoy do

domu moiego, a WPan tym czaſem para dowałbyś za moie pieniądze, i śmiałbyś ſię ze mnie z ſwoiemi kompanami.

POCZCIWSKI.

Myliſz ſię WPan, nie przychodzę proſić o córkę iego, uwiedziony poſiadaniem maiątku WPana, ale ſzczegulnie kochaiąc Tereſſę i będąc pewnym iey wzaiemności ośmielam ſię proſić o nią WPana Dobro:

DZIWAKIEWICZ.

Bayki to ſą.

POCZCIWSKI.

Nie przecząc więc dłużey chęciom naſzym, pozwol abyśmy złączeni byli, a przyimę wſzelkie warunki, ktòrebyś na mnie włożył.

DZIWAKIEWICZ.

A, ktoby tam WPanu wierzył.

POCZCIWSKI.

Ale ieżeli ſię obowiązuię....

DZIWAKIEWICZ.

Klniy ſię WPan i przyſięgay do wieczora, a ia wierzyć nie będę, boś Panicz.

POCZCIWSKI.

Jednakowoż....

DZIWAKIEWICZ.

Jednakowoż Walery będzie moim zięciem i cała rzecz.

WALERY.

Nieśmiem iuż dłużey pragnąć tego dobra, ktoreby mnie iedynie uszczęśliwiło.

DZIWAKIEWICZ.

A to czemu? Już to inaczey nie będzie, i niemasz przyiaciela, krewnego, względu, proźby, rozkazu, ktoryby mogł bydź przeszkodą memu zamysłowi.

WALERY.

Ale wiesz WPan Dobrodziey, że Teressa sprzyia Poczciwskiemu.

POCZCIWSKI.

Będzieszże WPan Dobrodziey chciał rozłączyć naytkliwszych amantow? miłość.. obowiązki..,

DZIWAKIEWICZ.

Miłość, kochanek, stateczność, obowiązki, tkliwość, skargi, wzdychania, przysięgi, ognie, płomienie, kochanki. Ja nie iestem głupi, żebym tego wszystkiego słuchał. (*do Walerego.*) Chcę koniecznie wydać za WPana corkę.

WALERY.

Pozwol WPan Dobrodziey, niech rownie sobie dziś z Poczciwskim postąpię, iak WPan

Dobrodziey ze mną. Ustępuię mu Tereffy, a do tego iest mi pobudką wdzięczność, ktòrą WPan Dobrodziey tak szacuiesz.

DZIWAKIEWICZ.

A niechże cię uścisk…m mòy puziaczku, za to; tym bardziey mnie to obowiązuie, kiedy widzę tak piękne zd…nia w tobie; nic nie masz takiego, czegobym dla ciebie nie uczynił.

WALERY, żywo.

Jak to! pozwalasz WPan Dobrodziey: aby Poczciwski.....

DZIWAKIEWICZ.

Przeciwnie, tym chętniey daię ci moią còrkę, i chociażby mi tu Xiążę przyszedł, tobym mu iey nie dał.

POCZCIWSKI.

Brat WPana Dobrodzieia.....

DZIWAKIEWICZ.

A mòy brat iest głupi, niech się nie miesza do mego domu; powiedz mu to WPan, i byway zdrow.



SCENA VI.

WALERY, POCZCIWSKI, PRAWDOWICZ.

WALERY.

WYznaię że mocno mnie dziwi, iż WPanem tak gardzi Pan Dziwakiewicz, oraz i zasmuca, iż niemogłem mu dopomodz; ale poradź WPan Teressie, aby się przy swoim upierała, a ia nic czynić z moiey strony nie zaniedbam.

POCZCIWSKI.

Poznaię przyiaźn WPana, i tym więcey go sobie szacuię. Idę naradzić się co mam czynić, abym uniknął losu, który mnie czeka. Bądź zdrów Walery.

SCENA VII.

WALERY, PRAWDOWICZ.

WALERY.

WYszedł kontent, iak może bydź, i iam też ułożył mu się, iak potrzeba.

PRAWDOWICZ.

Prawda, gdyby to było szczerze. Y iakżeż niewzdrygaszże się WPan tak czarnych postępkow?

WALERY.

Nie.

PRAWDOWICZ.

Nie czuiesz WPan w gruncie samym zgryzoty.

WALERY.

Bynaymniey.

PRAWDOWICZ.

Zawszeż niewdzięcznikiem; zawsze chytrym WPan będziesz?

WALERY.

Milcz.

PRAWDOWICZ.

Nie mogę Mości Dobrodzieiu.

WALERY.

Nie możesz. (*uderza go.*) Nauczże się...

PRAWDOWICZ.

Zdaie mi się, że mi w pysk dał. Otoż to nadgroda za moie wierne usługi. A przypomniey WPan sobie, kiedym go ratował w drodze, straciłem fortunkę moią na leczenie WPana bobyś był umarł.

WALERY.

Umarłbym, tobym nieżył więczy; nie wielką mi łaskę wyświadczyłeś.

PRAWDOWICZ.

A iednak kiedy iuż źle było koło WPana, wyciągnąłeś ręce i mowiłeś " Prawdowicz ratuy mnie, ieżeli przyidę do zdrowia: odwdzięczę ci to sowicie. Aż w ośm dni iak WPan ozdrowiałeś, uczuły plecy moie to odwdzięczenie, żeś WPan podobno aż kiy połamał o mnie.

WALERY.

Cisżey, albo cię ubiię na mieyscu.

PRAWDOWICZ.

No! iużci ia nic nie, mòwię. Ale ia iuż WPanu więcey służyć niechcę. Bądź WPan zdròw. (*Walery się śmieie, Prawdowicz odchodzi i powraca.*) Nie wołasz mnie WPan.

WALERY.

Nie.

PRAWDOWICZ.

Nayniższy sługa.

WALERY.

Szczęśliwa droga.

PRAWDOWICZ, *powraca ieszcze.*

Co takiego?

WALERY.

Co?

PRAWDOWICZ.

WPan mnie chcesz zatrzymać podobno.

WALERY.

Ja? bynaymniey.

PRAWDOWICZ.

Otoż ia sam się zatrzymam, bo mi ciężko WPana opuścić.

WALERY.

Mocno mnie to cieszy.

PRAWDOWICZ.

Niechciałbyś się WPan iakim sposobem ze mną pogodzić?

WALERY.

Nie; wcale mi się owszem nie podobasz.

PRAWDOWICZ.

Pamiętay iednak WPan, iż gdybym się chciał mścić.....

WALERY.

Słuchay ty trutniu borowy; iuż mi cierpliwości brakło. Wiedzże, że mi szkodzić nie możesz. Dziwakiewicz tak daleko we mnie zatopiony, iż nikt mnie od niego nie wyruguie; a ty ieżeli chcesz, przeproś mnie, a może ci przebaczę. (*odchodzi.*)

SCENA.

SCENA VIII.

PRAWDOWICZ, *ſam.*

PIĘKNIEM zapłacony za moie uſługi; nie można lepiey. Służże tu daley takiemu Panu. Oy nie; owſzem podaie mi ſię ſpoſobność zemſty. Jeżeli on ſilut, pokażę, że ia ſto razy większy. Cóż czynić; muſzę ſię nareſzcie i do ſiluteryi udać. Właśnie mi ſię przypominaią dwa wierſze. "

„ Niech, kto chce, iak chce mówi, rzeczono prawdziwie
„ Że nic nigdy nie zyſka, kto ſłuży poczciwie.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



AKT III.

SCENA I.

ELZBIETKA, *ſama.*

GDzież znaydę Aryſta? Chciałabym mu powierzyć radości moiey. Co za Jegomość Pan Walery; uwiodł gdzie indziey iuż kobietkę, obiecał ſię z nią żenić, a tu ieſzcze przychodzi, tamtę porzuciwſzy, inney ſzukać. Otoż to Panowie męſzczyzni; zdrada ieſt ich duſzą, a oſzukiwanie kobiet, cnotą nazywaią. Z miłości ſię naśmiewaią, a wzniecać iey nie zaniedbuią. Dobrze to ieden napiſał. "

„ Miłość męſzczyzn słomianym ogniem w ſercach świeci,
„ Prędko waſz płomień zgaśnie, iak ſię prędko wznieci.

Ale cóż to za czarna przychodzi do mnie kobieta.

SCENA II.

ELZBIETKA, KUNUSIA.

KUNUSIA.

CZY tu dom Pana Dziwakiewicza?

ELZBIETKA.

Nie inaczey.

KUNUSIA.

Nayniżſza ſługa WPanny.

ELZBIETKA.

Bez ceremonii. Powiedz czego chceſz?

KUNUSIA.

Coś mi ſię bardzo ciekawą zdaieſz.

ELZBIETKA.

Prawda, żem bardzo ciekawa; i chciałabym dowiedzieć ſię, czego chceſz u nas?

KUNUSIA.

Y; mogłabyś moia Panno, chociażbyś i Panią była domu, grzeczniey ſię ze mną obeyść. Ale zdaie mi ſię, i podobno nie mylę ſię, że to ieſteś w tym domu, co ia w naſzym.

ELZBIETKA.

Niewiem. Bo dwie młode dziewczyny mogą bydź do rożnych użyte rzeczy. Ale porzućmy to, a powiedz mi, co cię tu przyprowadza.

KUNUSIA.

Ja ſzukam....

ELZBIETKA.

Kogo? Pana Dziwakiewicza?

KUNUSIA.

Nie.

ELZBIETKA.

Brata iego?

KUNUSIA.

Tym mniey.

ELZBIETKA.

Tereſſy?

KUNUSIA.

Y tey nie.

ELZBIETKA.

A kogoż u diabła ſzukaſz? Jeżeli na reſzcie Elżbietki: to ia ieſtem; bo to iuż wſzyſcy ludzie, ktorzy tu mieſzkaią.

KUNUSIA.

Przepraſzam. Szukałam iednego młodego chłopca, ale go tu nie nayduię. (*chce odchodzić.*)

ELZBIETKA.

Stoy, iakże się zowie?

KUNUSIA.

Walery.

ELZBIETKA.

Walery; znaszże go?

KUNUSIA.

Dosyć go znam.

ELZBIETKA.

Jest tu; czy to twoy przyiaciel?

KUNUSIA.

Może to bydź. Ale oświeć mnie. Walery.... (*wzdycha.*)

ELZBIETKA.

Wzdychasz?

KUNUSIA

Prawda że wzdycham. Niemasz on służącego, ktory się nazywa Prawdowicz?

ELZBIETKA.

Ma.

KUNUSIA.

Już sprawiłam poselstwo. Byway zdrowa.

ELZBIETKA.

Niechże ia się ciebie zapytam z moiey strony. Bo widzę masz rozum.

KUNUSIA

Właśniem się tey pochwały niespodziewała.

ELZBIETKA.

Czy z Warszawy iesteś ?

KUNUSIA

Nie dawnom do niey przybyła.

ELZBIETKA.

Z kądże tedy iesteś? chciałabym wiedzieć.

KUNUSIA

Còż to cię ma obchodzić ?

ELZBIETKA.

Mam wielką przyczynę pytać się ciebie o to.

KUNUSIA

A ia też mam, aby nie powiadać

ELZBIETKA.

Lepiey obiaśniymy się obie, a to nas może do dobrych naprowadzi rzeczy.

KUNUSIA.

Jestem z Krakowa.

ELZBIETKA.

Jesteś z Krakowa ? Spodziewałam się tego.

KUNUSIA.

Już tedy wſzyſtko? więc odchodzę.

ELZBIETKA.

Słowo. Znaſz Orfizę?

KUNUSIA.

To moia Pani.

ELZBIETKA.

Co ia ſłyſzę!

KUNUSIA.

Z kądże to zadziwienie?

ELZBIETKA.

To ty ieſteś Kunuſia?

KUNUSIA.

Nie inaczey.

ELZBIETKA.

Co za ukontentowanie. Sciśniy mnie mocno. Jeſtże tu Orfiza?

KUNUSIA.

Jeſt, i z oycem.

ELZBIETKA.

Uściſkay mnie drugi raz. Niebo mi cię zeſłało.

KUNUSIA.

Z iakieyże to przyczyny tak mnie przyimuieſz?

ELZBIETKA.

Strach tu na nas wielki; bo oyciec uparty, chce Tereſſę Panią moią wydać za Walerego, a ona go niechce.

KUNUSIA.

Czegoż ſię dowiaduię?

ELZBIETKA.

My zaś innego kochamy, i chcielibyśmy go mieć z duſzy i ſerca. Otoż właśnie przyiechałyście odebrać ſobie ſwego.

KUNUSIA.

A Walery pozwalaż na to małżeńſtwo?

ELZBIETKA.

Znaywiękſzą chęcią go pragnie.

KUNUSIA.

Zdrayca! Nieſtatek. Nie dziwię ſię teraz, iż od czterech Miesięcy do nas nie piſał. Y mnie iakaś boiaźń bierze pytać ſię o ſwego; bo patrząc na ciebie, boię ſię, żeby za Pana przykładem ſługa nie poſzedł. Powiedz mi Elżbietko czy cię nie kocha Prawdowicz?

ELZBIETKA.

Chceſzże ſię od niego ſamego dowiedzieć?

KUNUSIA.

Jak to?

ELZBIETKA.

W momencie przyidzie. Schoway ſię do tego gabinetu, a uſłyſzyſz wſzyſtko..... Nadchodzi widzę; umykay.

SCENA III.

ELZBIETKA, PRAWDOWICZ.

ELZBIETKA.

Czy od Poczciwſkiego przychodziſz?

PRAWDOWICZ.

Tak mòy puziaczku z tamtąd; już wie o wſzyſtkich figlach Pana mego.

ELZBIETKA.

Nadgrodziłże ci za to? i był wdzięczen.

PRAWDOWICZ.

Gdybyś widziała iak mnie naściſkał ſię. Ale powiedz; Panowie dotrzymuią też obietnic?

ELZBIETKA.

Czaſem.

PRAWDOWICZ.

To ſię znaczy, mòwiąc po rzetelnemu: że wiele obiecuią, a rzadko dotrzymuią.

ELZBIETKA.

Zgadłeś, że to ich zwyczay.

PRAWDOWICZ.

Tym gorżey.

ELZBIETKA.

Ale co ſię tycze Poczciwſkiego, możeſz mu ufać

PRAWDOWICZ.

A tym lepiey, ponieważ obiecał mi wiele bardzo wyświadczyć, i do tego za dwa dni do ſłużby mnie przyiąć; ale nie powiaday tego nikomu, bo to idzie o oſzukanie Niewdzięcznika; zdaie mi ſię, że ma diabła, ktòry mu o wſzyſtkim donoſi.

ELZBIETKA.

Y; ia dobra ieſtem do ſekretu.

PRAWDOWICZ.

A, to ty nie muſiſz bydź kobietą?

ELZBIETKA.

Chociażem kobieta, ale umiem milczeć, i tym ſię ròżnię od innych. Ale ſłuchayno, przyſzła mi teraz myśl, że ieżeli Dziwakiewicz ieſt tak bardzo opanowany, nie będzie wierzył tey hiſtoryi: trzeba żeby Orfiza była tu iakim ſpoſobem.

PRAWDOWICZ.

Ah! day Boże, a z nią i moia Kunuſia. Ale daleko ſą bardzo od nas, ledwo nie płaczę.

ELZBIETKA.

Czy pamiętaſz ieſzcze o Kunuſi?

PRAWDOWICZ.

A cóż niemam pamiętać: kiedy ią ſobie przypomnę, to ſię iak cukier w wodzie ſłodycz po mnie rozpływa.

ELZBIETKA.

A z kądże tak prędka odmiana? Wſzakżeś mówił, że mnie kochaſz.

PRAWDOWICZ.

Prawda; że twoie ſzlepki żywe i ſiluterne ſchwyciły mnie troche, ale twoia wzgarda, za którą ci dziękuię teraz, uzdrowiła mnie zupełnie. Ja niechcę bydź niewdzięcznym. Duſza niewdzięcznika muſi gorſze cierpieć męki, niż potępieniec w piekle. Zawſze rozum.... który rządzi piękną duſzą.... bo kiedy kto kocha honor... wſtydzi ſię... a kiedy ſerce... tak mówiąc... zgodne bywa... ſłowem: wſzyſcy Niewdzięcznicy diabła warci.

ELZBIETKA.

Dziwię ſię nad twoim rozumem. Ale wróćmy ſię do Kunuſi. Zyczyłbyś ſobie widzieć ią?

PRAWDOWICZ.

Z całego ſerca.

ELZBIETKA.

Otoż ia ci ią pokazać mogę.

PRAWDOWICZ.

A to iak?

ELZBIETKA.

Ja ieſtem czarownica.

PRAWDOWICZ.

Co? ieździſz na łyſą gòrę?

ELZBIETKA.

Alboż to ia pierwſza: ieżeli chceſz; to ci zaraz pokażę figurę podobniuteńką do Kunuſi, a nawet mowić będzie.

PRAWDOWICZ, iąkaiąc ſię.

Co ty gadaſz? a nie śpiſz ty?

ELZBIETKA.

Nie żartuię. Chciey tylko, a w momencie ci ią pakażę. Powiedż? " *chce widzieć Kunuſię*„ a natychmiaſt ſtanie.

PRAWDOWICZ.

Już też to oſtatnie głupſtwo, ale nareście powiem, aby ſię z ciebie naśmiać. "*chcę widzieć Kunuſię.*„

ELZBIETKA,

(*Czyni kilka geſtow dziwacznych, i obchodzi w koło Prawdowicza, a potym mòwi:*) *Amo Maſculinus diabolus.*

PRAWDOWICZ.

Jakto u diabła ſą to ſłowa czarownicze.

ELZBIETKA.

Głoſowi memu bądź poſłuſzną Kunuſiu i pokaż ſię.

SCENA IV.

ELZBIETKA, KUNUSIA, PRAWDOWICZ.

KUNUSIA.

TWoie czaroſtwa mogą wſzyſtko. Przybiegam i oto ieſtem.

PRAWDOWICZ.

Co ia widzę!

ELZBIETKA.

Czy boiſz ſię?

PRAWDOWICZ.

Nie; ale drżę cały.

ELZBIETKA.

Pôydę do Pani, a was razem zoſtawiam.

SCENA V.

KUNUSIA, PRAWDOWICZ.

PRAWDOWICZ.

ELŻBIETKO nie odchodź, zoſtań ſię! (*biegnie za nią.*)

KUNUSIA, go zatrzymuie.

Przybliż ſię.

PRAWDOWICZ, ucieka na drugą (ſtronę.

Poczekay ieno.

KUNUSIA.

Czy ia tak ſtraſzna ieſtem?

PRAWDOWICZ.

Powiedz mi ſzczerze; nie ieſteś ty diabeł?

KUNUSIA.

Tak, ia ieſtem diabeł kobieta.

PRAWDOWICZ.

Oh! to zakaty muſiſz bydź złym diabłem?

KUNUSIA.

Póydź niech cię uściſkam.

PRAWDOWICZ.

Tak; może mnie chcesz udusić: ale moia lucyperowa uday się lepiey do Pana mego.

KUNUSIA, *śmieiąc się.*

Ha, ha, ha.

PRAWDOWICZ.

Smieiesz się. A to duch iakiś wesoły, ale też ze mnie straszny tchorz bydź musi. Przybliż no się, niech ci się przypatrzę; widzę w tobie wielkie podobieństwo do moiey Kunusi, mów tedy?

KUNUSIA.

Eh tchorzu, tchorzu, dwie dziewczyny strachu cię nabawiły, ciebie, ktoryś nieraz przedemną wychwalał się z odwagą.

PRAWDOWICZ.

Prawda, że ona. Przychodzę do siebie, ale dla czegoż tak smutno przybranaś?

KUNUSIA.

Alboż niewiesz, że to iest smutny i wesoły kolor; ciotka nam umarła, i sukcessya wielka na nas spadła.

PRAWDOWICZ.

Cóż tu porabiacie w Warszawie?

KUNUSIA.

KUNUSIA.

Przyiechałyśmy względem ſprawy Doranta, ſpodziewamy ſię, że tu wygra.

PRAWDOWICZ.

Otoż iuż teraz zupełnie rozumiem, niech cię uściſkam; ale prawdę powiedziawſzy, diabelnieś mię ſtrachu nabawiła.

KUNUSIA.

Chciałeś ſię do inney umizgać, otoż cię za to ukarano.

PRAWDOWICZ.

Słabość moia nie trwała, iak puł dnia; było to tylko zaćmienie miłości.

KUNUSIA.

Proſzę, żeby częściey te zaćmienia nie bywały.

PRAWDOWICZ.

Nie będą, przyſięgam ci, z tym wſzyſtkim nie ſpodziewałem ſię widzieć cię.

KUNUSIA.

Y ia rownie ciebie; chcąc odkryć, ſkorośmy przybyły, ieżeli prawdziwe ſą pogłoſki o Panu twoim, przyſzłam do tego domu, aby ſię wywiedzieć, naypierwſzą napotkałam Elżbietkę, dowiedziałam ſię o Walerym, o tobie nie chciała mi powiedzieć; tylko ſchowała mnie, abym ſama ſłyſzała; potym

ſtrachuśmy cię nabawiły, ale nie gniewáy ſię o to.

PRAWDOWICZ.

A filutki! a ia może i za ośm dni nie ozdrowieię. Ale co też Orſiza o nas mòwi?

KUNUSIA.

Bardzo źle.

PRAWDOWICZ.

To ſię znaczy o Panu moim, bo co ia...

KUNUSIA.

Y tybyś zapewne był ſię poſzkapił, gdyby nie Elżbietka.

PRAWDOWICZ.

Mòwmy o czym innym... Jakże idą interesſa Pani?

KUNUSIA.

Bardzo dobrze, ſprawę wygrała, ſukcesſya wielka na nią ſpadła, i mamy ſię dobrze.

PRAWDOWICZ.

Poczciwie tak Panu memu, wiem, że będzie żałował.

KUNUSIA.

Gdyby Pani moia znalazła go ieſzcze wiernym ſobie, może iedno weyrzenie odnowiłoby więzy; ale teraz iak ſię dowie o wſzyſtkim, uzdrowioną zoſtanie.

PRAWDOWICZ.

Zebyś tu tylko Panią ſprowadziła: upewniam, że ſię uzdrowi.

KUNUSIA.

Bardzo łatwo; bo tu nie daleko ſtoi.

PRAWDOWICZ.

Trzeba nam ſię rozłączyć, żeby nas Walery nie napotkał, nadeydę ia do ciebie.. ktoś tu idzie.

KUNUSIA.

A ia odchodzę.

SCENA VI.

TERESSA, ARYST, ELZBIETKA, PRAWDOWICZ.

ELZBIETKA, do Prawdowicza.

W Cóż ſię obróciło ſtraſzydło?

PRAWDOWICZ.

Już wyſzło precz moia czarownico, ale ieżliś ty iedne ſprowadziła, ia drugie, Orfiza zaraz tu przyidzie.

TERESSA.

Co mòwiſz?

PRAWDOWICZ.

Oy tak, ſprowadzę Orfizę tutay wraz z Dorantem. Pięknie oni odmaluią przed Panem Dziwakiewiczem Walerego.

ARYST.

Prawda, że w tym humorze źle go przyimie, iak go pozna, ale trzeba, żeby Poczciwſki wraz z Orfizą tu przybył: idź do niego, ieſt u mnie.

PRAWDOWICZ.

Biegnę co tchu.

ARYST.

Trzeba tedy iść za memi radami.

PRAWDOWICZ.

A iakież to ſą?

ELZBIETKA.

Pani moia będzie udawać, że pòydzie za Walerego; ale pod kondycyą....

PRAWDOWICZ.

Rozumiem, rozumiem, (*odchodzi.*)

ELZBIETKA.

Obaczycie WPańſtwo, że wſzyſtko pòydzie wyśmienicie; ale ktoś nadchodzi.

SCENA VII.

DZIWAKIEWICZ, ARYST, WALERY, TERESSA, ELZBIETKA.

DZIWAKIEWICZ.

Właśnie i WPan tutay. Mam honor donieść, chociaż wiem, że mu się to podobać nie będzie; iż skończyłem iuż cały interes, ale ia też nie dbam o zdanie WPana. Co do ciebie moia córko, która chcesz uszlachcić moią familią, musisz cokolwiek spuścić z tonu, i przyiąć męża, którego ci daię; nie iest on urzędnik żaden, ani uwielmożniony, ale za to kocha mnie i ciebie; nie będziecie sobie mówić Mospanie, Mościapani, ale mòy mężu, moia żono, a te przezwiska, które wygnane są z pośrzòd ludzi znacznieyszych przez modę, będą podług staroświeckich zwyczaiòw naywspanialszemi dla was tytułami.

ELZBIETKA.

W samey rzeczy są to milutkie słowka; mòy mężu, moia żono; ah!

DZIWAKIEWICZ.

A ty drwisz ze mnie.

ELZBIETKA.

Ja? bynaymniey, owszem aż się radość po mnie rozpływa, kiedy sobie wspomnę to słowo: mòy mężu.

DZIWAKIEWICZ.

Kontrakt iuż napisany, i gotowy.

ELZBIETKA.

To naylepsze WPana Dobrodzieia dzieło w całym życiu.

DZIWAKIEWICZ.

Więc podpiszmy go iak nayprędzey (*do Teressy.*) Cóż to ociągasz się?

TERESSA.

Ah! oycze móy!

DZIWAKIEWICZ.

Musisz podpisać.

ARYST.

Uspokoy WPan cokolwiek gniew swoy, i chciey ią wysłuchać.

DZIWAKIEWICZ.

Co ia tam mam słuchać głupiego iey gadania.

ARYST.

Ale przecież; cóż to WPanu szkodzi.

DZIWAKIEWICZ.

Szkodzi; bo nic więcey nie usłyszę przez nią, iak głupie WPana sentymenta.

ARYST.

Otoż tak WPan zawsze mnie traktuiesz. Ale daruię mu to, tylko WPan wysłuchay, iakie są moie sentymenta.

DZIWAKIEWICZ, do còrki.

No mòwże tedy....

TERESSA.

Iuż dłużey nie będę ſię ſprzeciwiała rozkazom WPana Dobrodzieia; ale ponieważ dla zadoſyć im uczynienia, mam poświęcić WPanu Dobrodzieiowi, ſzczęśliwość życia moiego, dayże mi czas do ugaſzenia miłości moiey, i za pierwſzy dowòd tego, co mòwię: chcę przełożyć Poczciwſkiemu, aby nie ſpodziewał ſię mnie więcey.

DZIWAKIEWICZ.

Y wieleż to czaſu ieſzcze ci trzeba, pokądże będziemy odwłoczyć?

ELZBIETKA.

Panna, Poczciwſkiego ſzczerze kochała, więc aby o nim zapomnieć, trzeba przynaymniey pòłroku czaſu; żeby zaś Jegomości kochać, ktòry nie bardzo do tego zrodzony, letko rachuiąc trzy lata.

DZIWAKIEWICZ.

Głupiaś moia kochana, iuż ci to mało ſto razy powiedziano, milcz.

WALERY.

Nie dopiero ia to ſpoſtrzegam Mości Dobrodzieiu, iż nie mam ſię ſzczęścia podobać Tereſſie.

ELZBIETKA.

Mospanie Walery, odtąd mniey szczerą będę, i dobrze o WPanu mòwić zacznę. Masz bydź w krótce moim Panem, chcę sobie łaskę WPana zawczasu pozyskać.

ARYST.

Widzisz tedy WPan owoc moich starań; otrzyma więc Teressa skutek proźby swoiey.

DZIWAKIEWICZ.

Niech i tak będzie, trzebać ią ukontentować, odwleczemy ieszcze do nieiakiego czasu, ale chcę zato, żeby Poczciwski więcey tu nie bywał, a Walery był od niey kochany.

ARYST.

Sam mu pòydę o tym oznaymię, i wyraźnie wszystko mu powiem.

DZIWAKIEWICZ.

No idźże WPan, a ia pòydę do Miasta za pewnym intereſſem. Moia còrko pamiętay.

ELZBIETKA.

Ey będziesz WPan kontent.

SCENA VIII.

TERESSA, WALERY, ELZBIETKA.

WALERY.

WIERZYĆ temu ieſzcze nie mogę, aby miłość wſparta powinnością poruſzyła ſerce twoie, pozwalaſzże na moie ſzczęście Tereſſo ?

TERESSA.

Widziſz WPan, że poſłuſzną ieſtem.

ELZBIETKA.

Ale prawdę mowiąc; to głupſtwo ieſt, żenić ſię z Panienką mimo iey chęci, i człowiek kochaiący honor, ſkutkow obawiać ſię powinien; mogłabym iaśniey to wytłumaczyć, ale WPan i tak mię rozumieſz.

WALERY.

Jeżeli Tereſſa pozwala mi bydź ſwym mężem, cnota iey doſtatecznie mnie upewnia o ſzczęściu moim.

ELZBIETKA.

Nie tak bardzo ſię WPan zaſadzay na tey cnocie.

WALERY.

Niechcę wymagać, abyś mnie w tym momencie kochała, wiem, iż kto inny oſiągnął

twe ferce, ale cóż mam czynić aby go pozyſkać. Pozwol niech unog twych.....

SCENA IX.

TERESSA, ORFIZA, POCZCIWSKI, WALERY, ELZBIETKA, KUNUSIA.

POCZCIWSKI.

Co ia widzę! także to dotrzymuieſz mi słowa zdrayco?

ORFIZA.

Co Niewdzięczniku! także mi to wiary dotrzymuieſz?

WALERY, na ſtronie.

Cóż ſię to dzieie ze mną.

POCZCIWSKI.

Możeſz bydź człowiek fałſzywſzy na świecie, ferce zmiennicze iak twoie.

ORFIZA.

Także mi to płaciſz moie Dobrodzieyſtwa?

ELZBIETKA.

Daley, daley, Mci Panowie.

KUNUSIA.

Popſuycie ſię WPaństwo.

POCZCIWSKI.

Gdyby nie tem dom, umiałbym cię nauczyć niecnoto ; umiałbym....

ORFIZA.

Nie Mospanie! ukarzę ia go lepiey, miłość mię przyprowadziła w to mieysce, miłość obrażona, dopomoże zemścić się; oyciec mòy nie wie do tychczas o twoich postępkach, ale skoro się dowie, to dobre serce przemieni się w nienawiść.

POCZCIWSKI.

Aryst i Prawdowicz opowiedzą mu wszystko, a upewniam: że Pan Dziwakiewicz pozna czarną duszę, tego człowieka.

KUNUSIA.

Oy! tak, tak, trzeba się Jmci przysłużyć; nic mi się bardziey nie podoba iak zdrada, a zdradzić kobietę: to grzech iest nieodpuszczony.

ORFIZA.

Nim skutek starań naszych nastąpi, zostawuię cię zdrayco zgryzocie twoiey.

SCENA X.

WALERT, ſam.

HA, ha, ha, co za głupie głowy, naburczeli, nakrzyczeli, a nic nie zrobią, ale iakim przypadkiem tu ſię znayduie Orfiza.... wſzelako nic to; potrafię ſię wykręcić, iużem ſobie ułożył co mam czynić, a w takiey okoliczności, czy filuteryi czy zdrady, wſzyſtkiego ſię trzeba chwycić; ſkoro idzie o pieniądze, tam wſzyſtkie ſkrupuły za nic, wiem, że mi ſię móy zamyſł uda. A iak pieniądze zarwę, będę drwił z całego świata.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT IV.

SCENA I.

DZIWAKIEWICZ, WALERY.

DZIWAKIEWICZ.

TO mnie tedy chcą podeyść.

WALERY.

Nieinaczey ; rzecz to ieſt pewna.

DZIWAKIEWICZ.

Otoż powiem WPanu, że mnie nie złapią.

WALERY.

Długom ſię wahał, czy mam odkryć ich zamyſł WPanu Dobrodzieiowi; ale widząc nareście, żeby mogli tym zwieść WPana Dobrodzieia, bo tak wyśmienicie wſzyſtko ułożyli, wolałem na reście wyiawić rzecz całą.

DZIWAKIEWICZ.

Ale iakimże fpofobem tego dociekłeś WPan?

WALERY.

Domyśleć fię można tego bardzo łatwo. Poczciwfki, który tak mocno kochał córkę WPana Dobrodzieia, w moment po odeyściu iego przychodzi i mówi do mnie! Walery: Tereffa daie ci rękę i ferce fwoie, i ia iey odftąpić mufzę; pofiaday ią kiedy inaczey bydź nie może; ieftże to mowa amanta odrzuconego?

DZIWAKIEWICZ.

Prawda, że nie, bo miłość zazwyczay waryacye przyprowadza; nie inaczey chcą, mnie ofzukać.

WALERY.

Co więcey, Poczciwfki z Tereffą, w krótce potym idą do miefzkania Aryfta.

DZIWAKIEWICZ.

Taką rzeczą ftrafzny ze mnie głupiec, żem ia odwlokł to małżeńftwo.

WALERY.

Ja za niemi zaraz pofzedłem, i ftanąwfzy pod drzwiami fłuchałem, aż tu pytaią fię Prawdowicza, ieżeli ci ludzie fą gotowi, i czy dobrze umieią role fwoie.

DZIWAKIEWICZ.

Y WPana służący mieſza ſię w to?

WALERY.

A iakże. Otoż ſtarzec iakiś ma udawać Doranta przybyłego nie dawno z Krakowa do Warſzawy; kobieta zaś iakaś ma udawać Orſizę, ktorey to ia niby obiecałem ſię żenić w Krakowie; nareście pod imieniem Kunuſi dziewczyna będzie udawać ſłużącą, ktòra ma mi wyrzucić, żem Niewdzięcznik, oſzuſt, i tyle innych potwarzy, otoż ſłyſzałem to wſzyſtko podedrzwiami.

DZIWAKIEWICZ.

Daley idźmy.

WALERY.

Gdzie?

DZIWAKIEWICZ.

Do mego brata, nakiwać mu pod nos.

WALERY.

Wſtrzymay ſię WPan Dobrodziey, i w tym momencie zaraz....

DZIWAKIEWICZ.

Jakto ia mam używać polityki, kiedy cały świat ſię gotuie, aby mnie oſzukać.

WALERY.

Nie mòwże WPan Dobrodziey nic o ich proiekcie. Ale kiedy przyidą do WPana z

temi historyami, śmiey się tylko WPan z nich i potakuy im.

DZIWAKIEWICZ.

A iakże, to im nic nie mam mówić.

WALERY.

W samey rzeczy, ale na ukaranie ich, cofniy WPan Dobrodziey swoie przedłużenie, i rzecz dziś ieszcze zakończyć, a przez to cała ich sztuka w niwecz póydzie.

DZIWAKIEWICZ.

Wyśmienite WPana rady, i za niemi ia to idąc pierwszy raz w życiu umiarkowałem się, bo ze diabły lubię się kłócić.

WALERY.

Jeżeli chcesz WPan Dobrodziey gniewać się, to można. Czasem nie zawadzi rozgniewać się.

DZIWAKIEWICZ,

(*ze złością.*

Do diabła mówię WPanu, że niechcę.

WALERY.

Jak wola WPana Dobrodzieia, przywiązanie moie do WPana Dobrodzieia......

DZIWAKIEWICZ.

Dosyć tych komplementow.

PRAWDO-

PRAWDOWICZ,
(*za Teatrem.*

Przygotuię ia go do wszystkiego. Mieycie cierpliwość.

DZIWAKIEWICZ.

Co ia słyszę?...

WALERY.

Jest to głos Prawdowicza, widzę, wysłali tego niecnotę naypierwey.

DZIWAKIEWICZ.

Nic to, schoway się WPan do tego gabinetu, a usłyszysz, co mi będzie mòwił, i na czas przyidziesz. (*Walery odchodzi.*)

SCENA II.

DZIWAKIEWICZ, PRAWDOWICZ.

PRAWDOWICZ.

OTo ż iest właśnie. Daley Prawdowicz; pokaż odwagę swoią.

DZIWAKIEWICZ,
(*na stronie.*

Chce widzę, mòwić ze mną.

PRAWDOWICZ, na stronie.

Ten interes, wktòry się w plątałem, może ściągnąć na mnie iaki kiiowy piorun.

Bo Walery filut, a Dziwakiewicz zły. Ale cóż czynić.... idzie do mnie, aż skòra na mnie zadrżała.

DZIWAKIEWICZ.

Czegoż tu chcesz?

PRAWDOWICZ.

Ja Mości Dobrodzieiu?

DZIWAKIEWICZ.

A Jużci, tu niema nikogo więcey.

PRAWDOWICZ.

Ja szukam Pana, żebyś mi WPan Dobro: z łaski swoiey powiedział, gdzie iest.

DZIWAKIEWICZ,
(*na stronie.*

Otoż iuż zaczyna swoią rolę. (*do Prawdowicza.*) Chcesz tedy wiedzieć..

PRAWDOWICZ.

Gdzie iest Walery, muszę mu o iedney oznaymić rzeczy.

DZIWAKIEWICZ.

Nie mogłbym ia wiedzieć tey iedney rzeczy. Powiedz.

PRAWDOWICZ.

Nie śmiem Mości Dobrodzieiu.

DZIWAKIEWICZ.

Mów, przyrzekam ci, że się nie będę gniewał.

PRAWDOWICZ.

Ah! nie wiem, czybyś WPan Dobrodziey potrafił to, gdybyś WPan wiedział o tym, zapewne zerwałbyś małżeństwo Pana mego z Teressą.

DZIWAKIEWICZ.

Czy podobna?

PRAWDOWICZ.

Oy tak; nic pewnieyszego. Alem się zaprzysiągł, że przed nikim tego nie wydam.

DZIWAKIEWICZ.

Ale co mnie możesz powierzyć.

PRAWDOWICZ.

Mości Dobrodzieiu, sługa wierny i rozsądny, nie powinien rozgłaszać ułomności Pana swoiego.

DZIWAKIEWICZ.

Jest to wielka prawda; widzę, że z ciebie uczciwy człowiek, chociaż masz minę wielkiego oszusta.

PRAWDOWICZ.

Moia mina krzywdę mi czyni; i im bardziey kto mnie zna, tym więcey widzi, iż na minie można się oszukać.

DZIWAKIEWICZ.

No powiedz tedy?

PRAWDOWICZ.

Choćby parę wołów WPan założył, to i słowa względem tego z ust moich nie wyciągniesz.

DZIWAKIEWICZ.

Uczyń to dla mnie móy kochany...

PRAWDOWICZ.

Niech mnie diabli wezmą, że nie uczynię. WPan rozumiesz, że Walery iest poczciwym człowiekiem.... Ale to nie do mnie należy, o tym WPana przeświadczyć. Jest tyle ludzi, od których się WPan dowiesz.

DZIWAKIEWICZ.

A gdzież oni są?

PRAWDOWICZ.

Są tu, chcą z WPanem mówić. Co do mnie uczynię powinność moią (*płacze.*) Y zamiast cobym miał gadać przeciwko Panu.... żal mi serce ściska.... Nie wiesz WPan gdzie on iest? Ah! przewiduię, że nas WPan wypędzisz ztąd.

DZIWAKIEWICZ.

On widzę drwinki sobie stroi ze mnie.

PRAWDOWICZ.

Niech diabli wezmą tego Doranta, i tę Orfizę. Wiem, że Walery gardzi niemi,

chociaż mu wiele dobrego uczynili. Ale czyż można kochać ludzi, ktòrzy nie maią pieniędzy. Orfiza była bogatą, kochał ią, procefs ią zruynował, ucieka od niey, udaie fię do Tereffy iedynaczki i dziedziczki wielkiego maiątku, i cóż tu złego. Za mnieyfzą rzecz, można bydź Niewdzięcznikiem.

DZIWAKIEWICZ,

(na ftronie.

Otoż ieft. Co za niecnota.

PRAWDOWICZ, na ftronie.

Złapałem go (*do Dziwakiewicza.*) WPan iefteś człowiek rozumny, powiedz dobrym fumnieniem, czy fprawiedliwie fię oni na nas ufkarżaią. Czynię WPana w tey fprawie fędzią.

DZIWAKIEWICZ,

(na ftronie.

Jakie fztuki na mnie ten ofzuft używa.

PRAWDOWICZ.

A còż WPan nic nie odpowiadafz! Ah! przeklęty ten Kraków, pocośmy tam zaiechali.

DZIWAKIEWICZ,

(na ftronie.

Ledwo fię nie wściekne ze złości, że tego zdraycę nie mogę dobrze wytrzepać...

Wſamey rzeczy powieść twoia trwoży mnie, i boię ſię aby ta Orſiza.....

PRAWDOWICZ.

Umrze z żalu zapewne, Pan mòy obiecał ſię z nią żenić... i ieſzcze co więcey.... niechcę i mòwić; ale cóż, nie mogł dotrzymać, trzeba go exkuzować.

DZIWAKIEWICZ.

Exkuzować, iak widzę, Walery ieſt zdrayca.

PRAWDOWICZ.

Moſpanie! odmaluię go WPanu, on ma rozum, ale rozum przewrotny, złośliwy, i umieiący podchlebiać, piſze pięknie tak prozą iak wierſzem, ale to wſzyſtko aby kogoś opiſał, aby kogoś uſzczypnął: nayświększy przyiaciel u niego to fraſzka, gotow mu ſzkodzić; ukrywa ſię przed każdym, i kiedy kogo z ſwoim zyſkiem oſzuka, naśmiewa ſię ieſzcze z niego, zgoła chytry, wyſtępny, zbrodzień, Niewdzięcznik, zdrayca, a co z reſztą bardzo dobry chłopiec.

SCENA III.

DZIWAKIEWICZ, WALERY, PRAWDOWICZ.

DZIWAKIEWICZ, do Walerego.

W SAM czas przychodziſz Walery, właśnie tu Prawdowicz czynił mi twoy panegiryk,

WALERY.

Szczęśliwy ieſtem, iż tak dobrego mam ſługę.

PRAWDOWICZ, na ſtronie.

Tam do diabła zginąłem.

WALERY.

Widzę gorliwość iego, i ſłyſzałem wſzyſtko. Chciałbym mu tylko nadgrodzić za tak wielką przyſługę.

DZIWAKIEWICZ.

Y ia też przyłożę ſię do tey nadgrody, choć radą przynaymniey.

WALERY.

Y còż z nim mam czynić, mòw WPan Dobrodziey, poſłuſznym będę.

PRAWDOWICZ.

Nie robcie WPańſtwo Dobrodzieyſtwo ceremonii, ia ſłużyłem bez intereſſu, i nie

chcę żadney nadgrody, upadam do nog WPaństwa Dobrodzieystwa.

WALERY.

Poczekayno zdrayco.

PRAWDOWICZ.

Bardzo pilny mam interes Mości Dobro: muszę odeyść.

WALERY.

Niecnoto! śmiesz szarpać sławę Pana twoiego, ktory tyle ci świadczył, muszę się zemścić.

PRAWDOWICZ.

Ah! stoy WPan Dobrodziey, miey przynaymniey wzgląd na przyszłego swego teścia, szanuy iego obecność, może się tym urazić.

DZIWAKIEWICZ.

Nie, nie urażę się, choćby w tobie i kości połamał.

PRAWDOWICZ.

Mości Dobrodzieiu, iak mię opuścisz, zabiie mię.

DZIWAKIEWICZ.

Zasługuiesz na to.

PRAWDOWICZ.

Prawda, ale zważ przynaymniey WPan Dobrodziey, ieżelim zawinił, to dla przysługi iego.

DZIWAKIEWICZ.

Nędzny człowiecze, ieſtże to ſłużyć mi, chcieć mię oſzukać.

PRAWDOWICZ.

Możeſzże mnie WPan ſkarżyć o to?

WALERY.

Jakto! nie zapłacilże ci Poczciwſki, abyś mię tak brzydko zdradzał? ſprowadzaſz fałſzywych świadkow na uwiedzenie Jmci, i zruynowanie mię.

PRAWDOWICZ, na ſtronie.

Ah! niecnoto.....

WALERY.

Mów, wyznay wſzyſtko.

DZIWAKIEWICZ.

Tak, wyznay, albo cię zaraz każę obwieſić.

PRAWDOWICZ.

Wyznać....

WALERY.

Tak nie inaczey, i to natychmiaſt.

PRAWDOWICZ, na ſtronie.

Zeby go licho porwało.

DZIWAKIEWICZ.

Daley poſpieſzay ſię.

PRAWDOWICZ, na ſtronie.

A to nowy przypadek, obwieſić mię każą, ieżeli nie będę kłamał, ieżeli prawdę powiem, to mi ſkórę zbiią. Ktoby ſię tu u diabła wykręcił.

WALERY.

Mówże niecnoto.

PRAWDOWICZ.

Pytay ſię WPan, a ia będę odpowiadał.

WALERY.

Jakże, nie prawda to zdrayco?

PRAWDOWICZ.

Prawda Mości Dobrodzieiu.

WALERY.

Co?

PRAWDOWICZ.

To, co WPan Dobrodziey zechceſz.

WALERY.

Oſzuście, za pieniądze oſkarżać mię fałſzywie, co za podłość.

PRAWDOWICZ.

Prawda, że ſobie różnym ſpoſobem za pieniądze poſtępuiemy. WPan ieſteś poczciwym człowiekiem, a ia oſzuſtem.

WALERY.

Także to nadgradzasz dobroć Pana Dziwakiewicza.

PRAWDOWICZ.

Aż mnie wstyd Mości Dobrodzieiu, i kto z nas dwóch oszukuie Jegomości, ten iest zdrayca, oszust, strafzydło, którego się wszyscy ludzie bać powinni, i nie wart, tylko żeby go obwiesić.

WALERY.

Otoż widzisz WPan Dobrodziey, że wyznał wszystko, ukarżże go WPan Dobro:

DZIWAKIEWICZ.

Dosyć mi iest, i kiedy żałuie tego wszystkiego, trzeba....

SCENA IV.

CIZ SAMI y ELZBIETKA.

ELZBIETKA.

OZNAYMUIĘ WPanu Dobrodzieiowi, iż iakaś Jmość z Krakowa chce z WPanem mowić.

DZIWAKIEWICZ.

(*do Walerego.*)

Jak się wszyscy porozumieli.

WALERY.

Trzeba ſię pokazać oboiętnym.

ELZBIETKA.

Nic WPan Dobrodziey nie odpowiadaſz; cóż maią czynić.

DZIWAKIEWICZ.

Przybliżno ſię tu. Smieſzże ty mnie patrzyć w oczy!

ELZBIETKA.

A czemu nie?

DZIWAKIEWICZ.

Bezczelna idź precz z oczu moich.

ELZBIETKA.

Cóż to WPana tak gniewa?

DZIWAKIEWICZ.

Pięknie bardzo dopełniaſz ſwego zlecenia, niewiem, co mię zatrzymuie, że cię dotychczas...

ELZBIETKA.

Ale o co ſię WPan gniewaſz? Dorant z córką ſwoią chce WPana widzieć, czy mogą z nim mowić.

DZIWAKIEWICZ.

Nie.

ELZBIETKA.

Nie?

DZIWAKIEWICZ.

Nie; mòwię ci.

ELZBIETKA.

Ale oni dla dobra WPana przychodzą.

WALERY.

Jegomość wie iuż o wszystkim, samem mu to opowiedział.

ELZBIETKA.

Jakto wiesz WPan, że Orsiza....?

DZIWAKIEWICZ.

Tak, wiem ia o tym, czego ona chce odemnie, idź filutko, powiedz odemnie temu Dorantowi, Orsizie, i iey służącey, wszystkim nareszcie Krakowiakom, żeby sobie z tąd do diabła poszli.

ELZBIETKA.

Ale pomyślałżeś WPan nad tym, co mòwisz?

DZIWAKIEWICZ.

Oy! bardzo dobrze.

ELZBIETKA.

Czynić taką krzywdę, ludziom uczciwym.

DZIWAKIEWICZ.

Nie gaday mi dłużey, nie nawidzę ludzi uczciwych, a kocham oſzuſtow.

PRAWDOWICZ, na ſtronie.

Nieborak więcey prawdy mòwi, niż ſię ſpodziewa.

WALERY.

Co mówiſz?

PRAWDOWICZ.

Nic Mości Dobrodzieiu, tylko ſobie myślę.

DZIWAKIEWICZ.
(do Elżbietki.

Szukay moiey còrki, przyprowadź ią tu.

ELZBIETKA.

Nie trzeba mi daleko chodzić, bo oto idzie.

SCENA V.

CIZ SAMI y TERESSA.

TERESSA.

NIEPOWIEDZIANOŻ WPanu Dobrodzieiowi, że Orfiza i Dorant.....

DZIWAKIEWICZ.

Jako bezwſtydnico, i ty ſię mieſzaſz do tego, tenże to ieſt owoc dobroci moiey.

ELZBIETKA.

Ale cożeśmy złego uczyniły, ia tego nie rozumiem.

DZIWAKIEWICZ.

Jeſzcze mi paploczeſz, wyńdźmi ztąd (*do Tereſſy.*) Przybliż ſię tu, day mu rękę. (*ſkazuiąc na Walerego.*)

ELZBIETKA,

(*uciekaiąc.*

Zabraniam WPannie tego.

DZIWAKIEWICZ,

(*goniąc ią.*

Ty przeklętnico.

TERESSA.

Przynaymniey do iutra, pozwol mi WPan Dobrodziey czaſu....

DZIWAKIEWICZ.

Nie, nie, natychmiaſt muſiſz mu dać rękę.

TERESSA.

Ale móy oycze.....

DZIWAKIEWICZ.

Coż to, kiedy ia każę....

TERESSA.

Wſzakżeś mi WPan Dobrodziey dał do wyboru, albo iść za Jegomości, albo do klaſztoru.

DZIWAKIEWICZ.

Prawda....

TERESSA.

Jdę do niego z ochotą, oddaię wſzyſtkie dobra Waleremu, a ſzczegulnie teraz zatrudnię ſię klaſztorem.

DZIWAKIEWICZ.

Wſzyſtko to nic nie znaczy, i częſto bywa.... (*Elżbietka przybiega.*) A ty gdzie idzieſz?

ELZBIETKA, czyniąc ukłon.

Do klaſztoru Mości Dobrodzieiu.

SCENA,

SCENA VI.

DZIWAKIEWICZ, WALERY, PRAWDOWICZ.

DZIWAKIEWICZ.

MUszę się sam z nią rozmówić, a upewniam, że musi bydź posłuszna.

WALERY.

Przynaymniey mię WPan Dobrodziey nie mieszay do niczego.

DZIWAKIEWICZ.

Będę ia o wszystkim pamiętał.

PRAWDOWICZ, chce iść za nim; (Walery go zatrzymuie.

SCENA VII.

WALERY, PRAWDOWICZ.

WALERY.

SŁowko Mospanie Prawdowicz.

PRAWDOWICZ.

Mości Dobrodzieiu!

WALERY.

Umiesz pięknie malować.

PRAWDOWICZ.

Jeżeli ſię WPan Dobrodziey uſkarżaſz na ten ſwóy portret, przynaymniey bądź WPan pewien, iż to przez wielką wierność, gorliwość....

WALERY.

Co? ty gorliwy, ty wierny, kiedy nie ſtaraſz ſię odmalować mię w oczach Dziwakiewicza, tylko naybrzydſzym.

PRAWDOWICZ.

A ia też dla tego to czynię, żeby ſobie WPana obrzydził.

WALERY.

Ta to ieſt przyſługa niecnoto!

PRAWDOWICZ.

A zapewne, bo przez to będzieſz WPan miał ſpoſobności ożenienia ſię z Orfizą, i wzięcia ſubſtancyi, która....

WALERY.

Subſtancyi z Orfizą?

PRAWDOWICZ.

Nie inaczey, wiedzże WPan, że iey ciotka umarła, i zoſtawiła w Dobrach 30,000. intraty.

WALERY.

Co? ciotka iey umarła.

PRAWDOWICZ.

Y do tego wygrali proces, ktòry ich był zruynował.

WALERY.

Prawdowicz! ciotka umarła; i proces wygrany?

PRAWDOWICZ.

Nic pewnieyſzego. Tego pieniacza, ktòry to ludzi kłocił, grzywnami ſąd obłożywſzy, do wieży zapakował, za to: iż niewinnie do Dobr Doranta zakładał pretenſye, Orfizę ſzkalował, a przy niey WPana nie raz, pamiętaſz WPan. No cóż? ieſtże teraz Orfiza wzgardy godna?

WALERY.

Ah! nie, Orfiza ſtaie ſię celem nayulubienſzym.

PRAWDOWICZ.

A więc ieżeli WPan chceſz, będzieſz iey mężem.

WALERY.

Kochaż ona mię ieſzcze?

PRAWDOWICZ.

Y iak, alboż to tak prędko kobieta o kochaniu zapomni?

WALERY.

Jeżeli to prawda....

PRAWDOWICZ.

Oh! ręczę WPanu.

WALERY.

Nie ieſtem w ſtanie okazać iey nawet doſyć ſzacunku, i wdzięczności.

PRAWDOWICZ.

Ledwo nie ſkaczę z radości, że WPan maſz tak dobre ſerce.

WALERY.

Mocnom kontent, że mi podaie ſię ſpoſobność teraz, iż nie będę winien ſzczęścia mego, temu głupiemu Dziwakiewiczowi.

PRAWDOWICZ.

Wiem, że ſię WPanu uprzykrzył: niepraw. daż?

WALERY.

Ta iego cnota, poczciwość, ſzczerość, o ktòrey zawſze gada, ſprzykrzyła mi ſię, nudzi mię, bo nadto cnotliwy. Idźmy do Orſizy.

PRAWDOWICZ.

Teraz ieſt u Aryſta, wieſz WPan, że on nie ieſt wielkim WPana przyiacielem, zatym mogłby WPanu i tam przeſzkodzić.

WALERY.

Jeżeli tam, nic nie wſkòram, wròcę do Tereſſy, oyciec iey tak ieſt daleko o mnie

uprzedzony, że, choćbym sam co na siebie mówił, toby nie wierzył.

PRAWDOWICZ.

Kiedy WPan masz wrócić do Orsizy, to nam Dziwakiewicz nie potrzebny.

WALERY.

Prawdowicz, powoli trzeba sobie ludzi menażować, nie kocham ia Orsizy, a tym bardziey Teressy, ożenię się z tą, która mię szczęśliwszym uczyni.

PRAWDOWICZ.

Czy WPan nie chcesz z obiema się żenić?

WALERY.

Chcę przynaymniey wybrać.

PRAWDOWICZ.

A przez wdzięczność, która bogatsza, ta będzie miała pierszeństwo.

WALERY.

Właśnie to powinno rządzić sercem, bez żadney passyi.

PRAWDOWICZ.

Przynaymniey WPan tym dopomożesz Poczciwskiemu.

WALERY.

Poczciwſki prawda, że mi wiele świadczył; ale za to ſwoie dobro takiey wymaga wdzięczności, że iuż i mało pamiętam o nim.

PRAWDOWICZ.

Ale iakże WPan przecudownie umieſz cenić rzeczy.

WALERY.

Pamiętay na to, bliżſza koſzula ciału, iak ſuknia, ſam ſiebie tylko kocham, nikogo więcey, a zatym i ſam ſobie naylepiey życzę. Idźmy do Orſizy, a nie wydaway tego nikomu.

PRAWDOWICZ.

Zawſze nas iednak miłość prowadzi, ieżeli nie do Orſizy, to do dukatow iey.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT V.

SCENA I.

ELZBIETKA, PRAWDOWICZ.

ELZBIETKA.

TO, co mi powiadaſz, zdaie mi ſię do prawdy nie podobne.

PRAWDOWICZ.

Z tym wſzyſtkim, to wſzyſtko ieſt prawda; boiąc ſię batogow, muſiałem kłamać; powiedziałem przed nim, że Orfiza nie potrafi porzucić go; byle opuścił Tereſſę, dla większego ſkutku wychwalałem ſpadłą na nią ſukceſſyą, zyſk z proceſſu wygranego. Tak dalekom go uwiodł, że pobiegł iak ſzalony do Orfizy, nie dawſzy mi nawet czaſu do przeſtrzeżenia iey. Skoro tylko zobaczyła Walerego u nog ſwoich fałſzywie płaczącego, zaraz miłośnie na niego patrzeć zaczęła, nienawiść uſtała, a na iey mieyſce miłość

naſtąpiła; ſłowem Niewdzięcznik ten nazad w padł w łaſki.

ELZBIETKA.

Jakto tak łatwo? tak prędko?

PRAWDOWICZ.

Takieć to kobiety, kiedy raz ſię uplątą, to cięſzko wyplątać, wkochaniu zazwyczay, gdy nie ſmak między amantami, naſtąpi, to w początkach bywaią ſkargi, ſzemrania, unikania, kłotnie, groźby, nawet czaſem i czuby, bo miłość obrażona do naywiękſzey oſtateczności przyprowadza tych, ktòrych opanowała. Po tey ſtraſzney burzy naſtępuie fałſzywa ſpokoyność, przywołuie ſię natenczas rozumu na pomoc, rozum chce nas uzdrowić, miłość nadchodzi, daley w pogoń za rozumem, powraca do ſerca, a tu rozum biedny ucieka.

ELZBIETKA.

Zgadzam ſię z tobą Prawdowicz, że miłość ieſt zdrayczyna. Człowiek rozumie, że ugaſła w tenczas, kiedy ſię wſzczynać poczyna.

PRAWDOWICZ.

A oſobliwie kiedy kto zręcznym ieſt do przeświadczenia. Walery filut, zaczął z tonu pokornego, miłego. Potym w płacz, nuż chwalić piękność Orfizy, nuż ſię przeklinać, zarzekać tak dalece, iż mię nawet do płaczu pobudził.

ELZBIETKA.

Y Orsiza choć tak uprzedzona o nim....

PRAWDOWICZ.

Jakże mu nie miała wierzyć, kiedy ia, chociaż go znam tak dobrze, ledwom nie uwierzył... aż się radość po mnie rozpływa, gdym go słyszał mówiącego. Kochana Orsizo odtąd twym tylko chcę hołdować wdziękom, dla ciebie żyć, a brzydzić się Teressą, i żałować będę chwil, ktòre z nią przepędzałem.

ELZBIETKA.

Niecnota!

PRAWDOWICZ.

Ale za to mu się wyśmienicie zapłaciło, bo Dziwakiewicz idąc do brata swego naburczeć go, poznał głos Walerego, i pode drzwiami wysłuchał rozmowy całey.

ELZBIETKA.

A iakże ty wiesz?

PRAWDOWICZ.

Biegłem opowiedzieć ci wszystko, patrzę, aż tu Dziwakiewicz stoi przy murze, gdyby trusia, cały zbledniały, oniemiał nieborak.

ELZBIETKA.

Cóż ci mòwił Dziwakiewicz?

PRAWDOWICZ.

Ani słowa, słyszałem tylko iak sobie mruczał pod nosem, i napotkawszy brata na schodach, żalił się przed nim, ale to wszelako cicho było, i nic nie mogłem słyszeć, dorozumiewam się iednak, że to o Panu bydź musiało.

ELZBIETKA.

Ten przypadek uszczęśliwi nas zapewne.

PRAWDOWICZ.

Co to, to pewna.

SCENA II.

TERESSA, PRAWDOWICZ, ELZBIETKA.

TERESSA.

ELżbietko wieszże, iż trafem szczęśliwym....

ELZBIETKA.

O tym właśnie mówiliśmy oboie.

TERESSA.

Wuy moy wszystko mi powiedział, a kiedy moy oyciec iest już przekonany o wszystkim, mogę się spodziewać, iż mię nie będzie przymuszał, aby iść za Walerego

ELZBIETKA.

Chybaby też ogłupiał, gdyby miał nawet pomyśleć o tym, wiem, że nawet ta nienawiść, którą się unosi przeciw Poczciwskiemu, ustanie teraz, a poznawszy zdradę Walera, WPannę natychmiast za niego wyda.

PRAWDOWICZ.

Wiem, żeś mocno kontenta z tego.

ELZBIETKA.

Jakże nie, od dnia dzisieyszego, iuż może pożegnamy Warszawę, poiedziem na wieś z Poczciwskim. Tam Podkomorzyne, Czesznikowe, Burgrabine, Chorążyne z niskim będą nas odwiedzać uszanowaniem, Xiążęta czasem w progach naszych znaydować się, Xięża, Plebani, wszyscy nas adorować będą, a przestaniemy oglądać Prezydentowow, Woytowow, Ławnikowow, Sendykowow, zgoła mieszczek i mieszczan. Ażeby zaś bydź podobnieyszemi do ludzi wyższey rangi, odmieniemy obyczaie, suknie i mowę nawet, Polskim ięzykiem brzydzić się będziem, a Francuzki będzie duszą naszą. Spokoyność w domu naszym ustanie, a zgiełk, hałas, i mnostwo ludzi modnych otaczać nas będzie; pazie, lokaie, służyć nam, a wierzyciele u drzwi warte odprawiać będą. Oy tak; bo my po Pańsku żyć myślemy.

PRAWDOWICZ.

Wſzyſtko to bardzo pięknie ułożone, ale długoż tego będzie. Widaćci to tego aż nadto, iż młodzi panicze tym ſpoſobem ſię promowuią, a poſzumiawſzy rok, zamiaſt lokaiow za karetą, woźnych w aſſyſtencyi miewaią. Z tym wſzyſtkim trzeba myśleć, żeby Walery nie popſuł tych zamyſłow.

TERESSA.

Upewniam, iż ani Poczciwſki ani ia pragnąć tego nie mogę, żyiąc w ſpokoyności ſzczęśliwi będziem, a ſzumiąc nadto z początku inney potym muſielibyśmy niżby pożycie naſze wyciągało.

ELZBIETKA.

Y to potym zobaczemy. Ale iak Walery będzie ździwiony, kiedy tatulo naſz zacznie mu wyrzucać wſzyſtkie zdrady i ſprawki.

PRAWDOWICZ.

Co za tryumf dla nas.



SCENA III.

ORFIZA y CIZ SAMI.

ORFIZA.

AH! ciesz się przyiaciołko, odzyskałam Walerego serce, przyszedł do mnie z oświadczeniem.

TERESSA.

Nie dziwi mię ten powrót. WPani piękność, i zalety, powinny WPanią zapewnić o zwycięztwie, i chociaż na moment ubliżaią ci uszanowania winnego, gdy się tylko pokażesz, wszystko naprawić zdołasz.

ORFIZA.

Nie spodziewałam się tak grzecznego komplementu od WPanny, i prawdziwie szczerszy od niey usłyszeć obiecywałam sobie.

PRAWDOWICZ.

Podobno ten komplement szczerszy iest, iak powrót Pana moiego.

ORFIZA.

Co mówisz?

PRAWDOWICZ.

Nic.

KUNUSIA.

Ja sama bardzo o nim powątpiewam.

ORFIZA.

Kunuſiu milcz.

KUNUSIA.

Fraſzka ieſt milczeć; ale Walery czyż będzie przez to rzetelnieyſzym.

ORFIZA.

Zawſze mnie kochał, i zawſze kochać będzie.

KUNUSIA.

Zawſze był zdraycą, i zawſze zdraycą będzie, Wiem że nim interes ſzczegulnie rządzi, do pieniędzy on a nie do WPani Dobr: powraca; wſzak prawda. (*do Prawdowicza.*)

PRAWDOWICZ.

Kocham prawdę, więc kłamać nie będę; nieinaczey Mościa Dobrodzieyko, i wtenczas to on kiedy naywięcey ſię przyſięga, zaklina, naywięcey kłamie, kiedy czyni oświadczenia naygorętſze, naywięcey zwodzi.

ORFIZA.

Nieba ſprawiedliwe!

PRAWDOWICZ.

Rowno on obydwoch nie kocha, i małżeńſtwo iego na ſamey zaſadza ſię arytmetyce, i gdyby teraz kto wykalkulował, że Panna Tereſſa więcey będzie miała pie-

niędzy, gotow powiedzieć, że WPani Dobr: niezna, że nigdy nie widział iey, a Pannę Tereſſę adoruie; kocha, poważa, umiera dla niey.

TERESSA.

To wſzyſtko bydź może.

ORFIZA.

Nie, nigdy mnie uwodzić nie potrafi, nadto milem go przyięła, i on nadto z żywym powrócił uczuciem, aby miał chcieć uwieść mnie. Owſzem przyidzie do oyca WPanny, ſam mu opowie nowe obowiązki, a dawne zerwie.

PRAWDOWICZ.

Ah! już mię też WPani Dobrodzika przymuſzaſz aby iey to nayiaśniey pokazać, on tu zaraz przyidzie z oycem Panny Tereſſy, ſchowayże ſię Pani do tego gabinetu, a wſzyſtko uſłyſzyſz.

ORFIZA.

Ah! drżę cała.

KUNUSIA.

Czego tu drżeć, daley Mościa Dobrodzi:

ORFIZA.

Gdzież ſię mam ſchować.

ELZBIETKA.

Do tego gabinetu.

PRAWDOWICZ.

Rekomenduię go, wyśmienity do podsłuchiwania, i on mię dziś wielkiego strachu nabawił. Kunusia mnie też z tamtąd wysłuchała, żem iey był wierny, a Pani Pana mego wysłuchasz, że WPani Dobrodzice nie wierny.

ORFIZA.

Ale na cóż mię wystawiacie na nowe zgryzoty!

KUNUSIA.

Abyś go WPani Dobrodzika raz z gruntu poznała.

ORFIZA.

Gotowa iestem uczynić to, ale ieżeli będzie tak niegodziwym, przysięgam, że...

ELZBIETKA.

Bez przysięgi, wiem, co WPani Dobrodzika uczynisz, iak go usłyszysz, nadchodzą schowaymy się.

SCENA IV.

WALERY, PRAWDOWICZ.

PRAWDOWICZ.

AH! Mości Dobrodzieiu w iakim ſtanie ieſt ſerce WPana, którąż tedy zwycięża Orfiza, czy Jzabella? Czy też ieſzcze dla obydwòch iednakowo wierny, może nie wieſz WPan, ktòrey chwycić ſię.

WALERY.

Rozumieſz tedy; iż kiedy ſerce moie może bydź odmianie podległe.

PRAWDOWICZ.

Oh! ia wiem, że nie. Trzeba żyć dla ſiebie tylko, co za przecudowna maxyma, Orfiza iednak przeświadczona ieſt, iż WPan dla niey ſzczegulnie żyieſz, czyście ſię iuż WPaństwo ugodzili?

WALERY.

Orfiza ma dobre ſerce, ale ma wyieżdżać w krótce nazad; a ſkoro poiedzie, na tenczas z Panem Dziwakiewiczem.....

PRAWDOWICZ.

Rozumiem, zerwiecie WPaństwo ułożone proiekta.

WALERT.

Ona rozumie nieboga, że ia dziś ieſzczê cofnę ſłowo.

PRAWDOWICZ.

Y zapewne to WPan uczyniſz. Widziałżęś ſię z nim?

WALERT.

A iakże? kiedy ten Poczciwſki ieſt u niego.

PRAWDOWICZ.

To źle dla nas.

WALERT.

Mało mnie to obchodzi, wiem, że tego nie otrzyma, czego żąda.

PRAWDOWICZ.

Dobrzeby WPanu wiedzieć, co też o nim mowią, co Pan Dziwakiewicz myśli.

WALERT.

Poczciwſki mòwi źle, a Dziwakiewicz myśli dobrze. i chociażby mię Poczciwſki na ſwoie właſne oczy widział u nog Orſizy, wiem, żeby mu Dziwakiewicz nie wierzył.

PRAWDOWICZ.

Oh! WPan choć kłamieſz, to zdaie ſię, iakbyś prawdę mòwił, a Poczciwſki choć prawdę mowi, zdaie ſię, że kłamie. Orſiza

ſama tak oświadczeniom WPana uwierzyła, że......

WALERT, śmieiąc ſię.

Zdawałem ci ſię tedy naygorętſzym amantem, he?

PRAWDOWICZ.

Mnie? Mości Dobrodzieiu, zadziwiłeś mię WPan; ſłyſzę zawſze, iż wiek naſz do wſzyſtkich ſztuk wielkich powyſtawiał ludzi, ale nie wiem, czy na świecie może bydź większy ſilut, iak WPan. Spodziewam ſię, że kiedyś po wſzyſtkich ſłynąc będzieſz WPan dziennikach.

WALERT.

Hola głupcze! porzuć tak grube żarty.

PRAWDOWICZ.

Ja nie żartuię Mości Dobrodzieiu, owſzem warteś WPan powſzechnego zadziwienia, maſz WPan w ſobie ſprężyny, ktòremi podług woli dyryguieſz, ſerce, rozum, oczy, twarz, ięzyk WPana, każde oſobną gra rolę; zgoła ieſteś WPan Teatrem, ktòry podług potrzeby odmienia dekoracye.

WALERT.

Tak trzeba żyć, tak na świecie, i odrwiewać wſzyſtkich ludzi.

PRAWDOWICZ.

Moſpanie! muſzę i ia zoſtać filutem, chociażby mi i wiſieć przyſzło. Jakże to przykład ieſt piękna rzecz.

WALERY.

Wierz mi Prawdowicz, że czy cię ganią, czy ſię brzydzą tobą, idź iednak za moim przykładem.

PRAWDOWICZ.

Wiem, to WPan chceſz mówić, że cnotliwy nic nie zyſka na świecie.

WALERY.

Milcz, ktoś nadchodzi.

PRAWDOWICZ.

To Pan Dziwakiewicz.



SCENA V.

WALERY, DZIWAKIEWICZ, PRAWDOWICZ.

DZIWAKIEWICZ.

Ah! cóż się to dzieie na tym świecie, co człowiek to filut, tak zemnie zadrwić, oy będęż się teraz znał na ludziach.

PRAWDOWICZ.

Co mowi?

WALERY.

To zapewne na swego brata, i Poczciwskiego, powiedziałem mu ostatnią razą, że go oszukać chcieli.

DZIWAKIEWICZ.

Co za szkaradny postępek.

PRAWDOWICZ.

Nie inaczey, musi bydź to samo. Daley Mospanie, nie trać czasu, żeby go lepiey rozgniewać.

DZIWAKIEWICZ.

(*zpostrzegaiąc Walerego.*

Otoż i on, trzeba go poznać z gruntu.

WALERY.

Chciałem iść właśnie do WPana Dobro: i mimo woli, muszę mu wyznać, iż choć

kocham Tereſſę, chociaż całe zakładam na tym ſzczęście, aby bydź z WPanem Dobrodzieiem ſpokrewnionym, wſzelako widzę, iż ta miłość nienawiść mi ściąga ſzczegulnie, tak nienawidzi mnie Tereſſa, i ſzukaią wſzelkich ſpoſobow, oddalenia mnie od niey.

DZIWAKIEWICZ.

Prawda, że wiele coś zachodzi trudności w tym; cörka dość mi ſię zdaie bydź poſłuſzną, ale zawſze ſłyſzę o iakieyś Orſizie od brata mego i Poczciwſkiego, nie wiem, czy im mam wierzyć albo nie.

WALERY.

Czy ieſzcze WPan Dobrodziey wahaſz ſię, nie doſyćże iuż o mnie bydź powinieneś przeświadczonym, i wierzyć ſzczerym wyrazom moim. Ah! Mości Dobrodzieiu, nie maſz ſzczęścia dla mnie, tylko bydź z WPana Dobrodzieia cörką złączonym, kocham ią, i podobać iey ſię ieſt iedynym zamiarem moim. Ją tylko na świecie adoruię, zamiaſt zaś cobym miał kochać, znać nawet Orſizę, gdzie tylko ieſt, nienawidzę ią, pogardzam nią.

SCENA VI.

DZIWAKIEWICZ, ORFIZA, WALERY, PRAWDOWICZ, KUNUSIA.

ORFIZA.

ZDRAYCO! oto ieſtem, i przyſzłam zemścić ſię nad ſercem niewdzięcznym, nad ſercem bezczułym.

WALERY.

O nieba!

DZIWAKIEWICZ.

Cóż to znaczy?

WALERY.

Zapewne to nowa iaka ſztuka Mości Dobrodzieiu.

ORFIZA.

Co mòwiſz? nieſzczęſny.

WALERY.

Mościa Dobrodzieyko.

PRAWDOWICZ.

Nie wie co mówić, gracko go złapali.

SCENA VII.

CIŻ SAMI, ARYST, y POCZCIWSKI.

POCZCIWSKI.

SKOROM ſię tylko dowiedział, iż Orfiza ieſt w domu WPana Dobrodzieia, nie omieſzkałem przyiść, rozumieiąc: iż mu będę potrzebny.

ARYST.

Y ia równie przyſzedłem bracie.

SCENA VIII.

CIZ SAMI, TERESSA, y ELZBIETKA.

ELZBIETKA,

(przychodząc z Tereſſą.

AH! iakże ſzczęśliwy ten traf, który nas razem zgromadził.

WALERY.

Prawdowicz!

PRAWDOWICZ.

Mości Dobrodzieiu!

DZIWAKIEWICZ.

(do Walerego.

No Mospanie Walery, coś nic nie mówisz?

WALERY.

Mówię tylko, że wszystko przecudownie ułożyli, ale niech mię niebo skarze, ieżeli......

DZIWAKIEWICZ,

Stoy Dobr: nie przeklinay się. Znam cię teraz ptaszku, i słyszałem bardzo dobrze, kiedy u nog teyże samey Orsizie przysiągłeś, że ią na wieki wieków kochać będziesz.

WALERY.

Dziwi mię to mocno....

PRAWDOWICZ.

Nic prawdziwszego Mości Dobrodzieiu, niechciałem WPanu Dobrodzieiowi powiedzieć tego, bobyś się był gniewał może.

DZIWAKIEWICZ.

Panie Poczciwski! długom się przeciw tobie nie słusznością uwodził, ale nadgradzam to, niech w oczach tego Niewdzięcznika twoie małżeństwo skończy się. Teresso poydziesz za niego?

TERESSA.

Oycze móy! daiąc mi go, pełnisz nayżywsze życzenia moie.

POCZCIWSKI.

A mię czyniſz WPan Dobrodziey nayſzczęśliwſzym.

WALERY.

Co ia tego ſzczęścia nie zazdroſzczę, Jegomość Poczciwſki ſtaie ſię ſzczęśliwym, i ia mogłbym Mościa Dobrodzieyko, gdyby wſpaniałe przebaczenie winy.

ORFIZA.

Nie zdrayco. Nie pokazuy mi ſię więcey na oczy.

PRAWDOWICZ, *do Walerego.*

No, którąż tedy wezmieſz WPan z tych dwòch, wybieray ſobie.

WALERY.

Niecnoto! nauczę ia ciebie.

PRAWDOWICZ.

Powoli Mości Dobrodzieiu, bo oto ieſt mòy nowy Pan.

DZIWAKIEWICZ.

Bądź WPan zdròw, niech mu ſię gdzie indziey lepiey powodzi.

ARYST.

Nayniżſzy ſługa Moſpanie Walery.

WALERY.

Co za los!

KUNUSIA.

Nie dafz mi WPan Dobrodziey iakiego komiffu do Krakowa?

PRAWDOWICZ.

Do zobaczenia Mości Dobrodzieiu, nie mafz fię czego turbować, wfzak rozum, figura &c:

WALERY.

Nieba! gdzież fię fkryię przed wftydem, ktòry mnie fpotyka.

ELZBIETKA.

Mofpanie, kto pod kim dołki kopie, fam w nie wpada.

SCENA *oftatnia.*

WALERY,

(fam.

O Toż ieft fkutek ułożeń moich. Nie fpodziewałem fię popaść w niefzczęście, bom był uprzedzony o fobie. Zbłądziłem i ciężko mi na dobrą powròcić drogę. Stan, w ktorym fię znayduię, ieft nayokropnieyfzy; ale ten mię nauczył przez niefzczęście,

w ktòre popadłem, iż życie poczciwe, choć w początkach oporne ſprowadza ſkutki, lubą na końcu wieńczy ſię ſzczęśliwością, niegodziwe, naywiękſze ściąga przeciwności. Wywiążę ſię wdzięcznością za niewdzięczność, gdy poznawſzy ſkutki złego, życie lepſze prowadzić zacznę.

KO-NIEC.

KATALOG
ROZNYCH KSIĄG Y KOMEDY
ZNAYDUIĄCYCH SIĘ U PIOTRA DUFOUR.

Drukarza J. K. Mci, Rzeczypospolitey Rady Nieustaiącey, y samego uprzywileiowanego na Muzykę.

Mieszkaiącego teraz w Rynku Miasta Starey Warszawy, w kamienicy Pana *Deroussy*.

Aléthophile, ou le Pour & Contre Mr. le Duc de Choiseul, par M. *Duhamel*. Fl: - 2.

Astera, albo Tamerlan, z Francuzkiego na Polski ięzyk przetłumaczona. Zł: - - 3.

Baieczki P. Kniaźnina. Zł: - - - 1.

Cztery listy P. Węgierskiego. Zł: - - 1.

Grammaire raisonnées, ou Principes de la langue Polonaise, à l'usage de tous les Etrangers qui parlent le Français & qui veulent apprendre la langue Polonaise avec beaucoup de facilité. Par M. l'Abbé *Trąbczyński*. 2. vol: *in 8vo*. Fl: - - - 8.

Jawne wyznanie J. P. De Voltaire, z Francuzkiego przełożone wielo ciekawemi Anekdotami, pomnożone *in 8vo*. Zł: - - 3.

Kochaiący się w nieszczęściu różne wprowadzony, nakoniec szczęśliwy człowiek, z kopersztychami dwie części *in 8vo*. Zł. - - 6.

Kazanie, w dzień uroczyftey pamiątki pierwfzego Roku Panowania Nayiaśnieyfzego Krola Jmci STANISŁAWA AUGUSTA, do Trybunału Głownego W. X. Lit. w Grodnie 8. Września 1775. przez X. *Michała Karpowicza* miane; J. O. Xciu Jmci Kazimierzowi Poniatowskiemu, fzczęśliwie panuiącego Krola Bratu, w dzień Imienin ofiarowane. Zł: - - - - - - 2.

Kazania J. X. Maffyllona Bifkupa Klermontańfkiego, z Francuzkiego przełożone 2. vol: Zł: 6.

Kazimierz Wielki, na przednim papierze. 1. Tom *in 4to.* Zł: - - - 4.

Kazania, o niektórych Chrześciańfkiey Religii prawdach, przez X. *Joz: Bogucickiego* Aka: Krak: w Kollegiacie Warfzaw: *S. Jana*, w czafie Czterdziefto dniowego Poftu, Roku 1778. miane. 1. Tom *in 8vo.* Zł: - - 4.

Kazania X. Michała Karpowicza, Tom pierwfzy *in 8vo.* Zł: - - - - - 4.

Katechizm Framazońfki, po Francuzku, każdy Gradus Zł: - - - - 1.

Kościoł Knideyfki, z Francuzkiego, *Pana de Montefquieu*, na Oyczyfty ięzyk wyłożony, oraz nowemi przypifkami obiaśniony. 1. Tom, *in 8vo.* Zł: - - - - - - 2.

Koronacya Nummy, Hiftorya znaleziona w rozwalinach *Herculanum.* Zł: - - 1.

Krotkie zebranie Metamorfoz Owidyufza, po Polfku y po Francuzku. Zł: 2. gr: 15

Lifty Perfkie P. de Montefquieu, przetłomaczone z Francuzkiego. 2. Tom: *in 8vo.* Zł: 4.

Lifty Milady Julii Katefby do Milady Henny Kambley przyiaciołki fwoiey, z Francuz-

kiego na Polski ięzyk przetłomaczone, 1. Tom *in* 8vo. Zł: - - - - - 4.

List Possessora Dobr Po-Jezuickich, do przyiaciela na ukaranie in 12mo - gr: 15.

Respons, na tenże List. gr: - - 15.

Lettres, sur différens sujets qui intéressent la Société, par *M. Duhamel*. Fl: - - - 2.

List, Obywatela do Sąsiada. No: 1. 2. Zł: 1.

Respons, na tenże List. No: 1. 2. Zł: 1.

Mowy za czterema Stanami: Kupieckim, Rolniczym, Zołnierskim, y ludzi uczonych, ktòry z nich iest kraiowi pożyteczniey szy, a zatym pierwszy do łask szczegulnieyszey. Monarchow opieki, dedykowane i ofiarowane J. K. Mci. przez P. DUFOUR, przełożone z Francuzkiego przez *Franciszka Barssa*. 1. Tom *in* 8vo. Zł: - - - - - 4.

Mowa, na pytanie: ktòra z cnot Bohatyrow iest naypotrzebnieysza? y iacy są Bohatyrowie, ktòrym na niey zbywało? Zł: 1.

Nancy, Powieść moralna, przetłomaczona z Francuzkiego. Zł: - - - 2.

Ordynacya Samowładnącey y Naypotężnieyszey KATARZYNY II. Imperatorowy całey Rossyi. in 8vo. Zł: - - - - 6.

O przywroceniu dawnego rządu, według pierwiastkowych Rzeczypospolitey ustaw Z: 6

O wolności Człowieka, przetłomaczone z Francuzkiego y wydrukowane w Krakowie. Zł: - - - - - - 1.

Powieści moralne P. Marmontela, 13. części, czyli 3. Tomy *in* 8vo. Zł: - - 26.

Każda część osobno. Zł: - - - 2.

Przepiſy, od Kommiſſyi Edukacyi Narodowey Penſyomiſtrzom y Miſtrzyniom dane Zł: 2.

Porządek ogniowy, przez J. O. X. Marſzałka uſtanowiony. Zł: - - - - 3.

Rada patryotyczna dla teraźnieyſzego ſtanu Polſki od dobrze życzącego Kraiowi ſwemu publico podana. Zł: - - 3.

Sydney y Zenny, Powieść moralna przetłomaczona z Francuzkiego. Zł: 1. gr: 15

Syſtema kſztałcone ludzkich wiadomości. Zł: 1.

Tabella, okazuiąca do iakowey Summy iakiego gatunku y ceny papier ſtęplowany ma być używany, zacząwſzy od ſta złotych, aż do ſummy milliona. Zł: - - - 1.

Układ Prawodawſtwa. Zł: - - - 1.

Zimeo, Powieść moralna, przetłomaczona z Francuzkiego. Zł: - - - 2.

Zdanie moie o poiedynkach, czyli liſt Oficyera Francuzkiego do iednego z ſwoich przyiacioł, przez *Franciſzka Barſsa* Zł: - 1.

Zdanie o charakterze, obyczaiach, y dowcipie Niewiaſt, w różnych wiekach, przez *P. Thomas* Akademii Francuzkiey napiſane, teraz na Polſki ięzyk przełożone. Zł: - - - 3.

Zycie Papieża Klemenſa XIV. Ganganellego tłomaczone z Francuzkiego na Polſki Zł: 3.

Hiſtoryczne-krytyczne wiadomości o życiu i piſmach Pana WOLTERA i inſzych nowych Filozofow. Zł: - - - 4.

Wolter między niebośzczykami. Zł: 3. i pół.

Supplement do katalogu zawieraiący w ſobie wſzyſtkie Komedye, iako też i inne kſięgi nowe wydrukowane, rozdaie ſię *gratis*.